MAGAZYN

Co się dzieje z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?
– Str. 20-21

Trump, Xi i Putin. To był szczyt gestów, nie decyzji. Spotkanie bez dalszego ciągu
– Str. 24-25

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9178
Nr indeksu 348-570
9 770137 917052 47

www.gs24.pl

Nr 270 (6028) | Nakład: 9.325 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

79 lat

GŁOS
DZIENNIK POMORZA
SZCZECIŃSKI

Piątek, 20.11.2026

ROZMOWA
Zbigniew Izdebski, seksuolog: - Mężczyzna ma być sprawny, atrakcyjny, wysportowany, skuteczny w pracy i niezawodny w łóżku, a do tego dobrze zarabiać

KRAJ
Trener kadry skoczków narciarskich: Jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Rusza Puchar Świata

Rekreacja



FOT. NDRZEJ SZKOCKI

Wielkie ślizganie w Enea Arenie można już zacząć

Tafla przygotowana, łyżwy naostrzone, ochraniacze na miejscu. Sprawdziliśmy, gdzie w Szczecinie można pośmigać na łyżwach.

– Str. 4

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Szczecin

Wycinka drzew w Puszczy Wkrzańskiej budzi kontrowersje. Zniknęły także buki
– Str. 3



FOT. CZYTELNIK

Police

Pomnik Macedończyków w Policach upamiętni dzieci wojny domowej w Grecji
– Str. 4

Region

Taka maszyna wydrąży tunel pod Odrą na Zachodnią Obwodnicę Szczecina
– Str. 4



FOT. GDDKIA

eprasa.pl c6f944d043

POLECAMY

JUTRO: Nasze gwiazdy – Ida Nowakowska i Zbigniew Cybulski. Odwiedzamy Wilcze Gardło

20.11.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Anatol, , Rafał, Agnieszka
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Beata Busz: „Głupia, dała się oszukać" - bijmy w sprawcę, a nie w ofiarę

publicystka

Dosłownie codziennie słyszę o kolejnych oszustwach, na wnuczka, policjanta, prokuratora, zakochanego marynarza czy celebrytę kuszącego świetnym interesem. Ludzie tracą naprawdę duże pieniądze. Media o tym trąbią i... I znów kolejne osoby dają się nabrać. Karmimy swoją naiwnością lub zbytnim zaufaniem oszustów, a ci są coraz sprytniejsi. Dlaczego tak wielu z nas nadal wpada w zastawioną przez nich pułapkę?

Mądre głowy przeanalizowały rządzące tymi oszustwami mechanizmy. Otóż przestępcy - bo tak trzeba nazwać wprost wszelkiej maści oszustów - grają na naszym prostych instynktach: strachu, chciwości, nadziei na łatwy zysk, samotności czy potrzebie bycia zauważonym. Zaczynają od drobnych próśb i małych kroków, przez co trudniej wycofać się z pułapki w miarę narastania zaangażowania. Ofiarami są już nie tylko seniorzy. Niektórzy oszukani wpadają też w pułapkę przekonania o własnej nieomylności, a nawet wysokiej wiedzy o zagrożeniach. Uśpieni w codziennej rutynie, pośpiechu, też mogą dać się nabrać. Zdaniem ekspertów, kiedy ktoś już kliknie w link lub poda część swoich danych, może zacząć racjonalizować sytuację, aby uniknąć poczucia błędu i uderzenia we własne ego...

Jesteśmy tylko ludźmi, więc jest to całkiem możliwe, że mimo naszej wiedzy o tych mechanizmach, zaufamy oszustowi. Dlatego nie drwijmy sobie z tych oszukanych, nie mówmy: „ale głupia, głupi, znów dali się nabrać!". Bo budzimy w nich kolejny prosty odruch: poczucie wstydu. To sprawia, że część nie zgłasza przestępstwa na policję lub nie reaguje od razu. A przecież to nie oni powinni się wstydzić, tylko ten, kto ich perfidnie wykorzystał. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza"
„Głos Koszaliński"
„Głos Szczeciński"

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś
5°C/2°C

jutro
6°C/1°C

ROZMOWA

Polski mężczyzna jest silny tylko z pozoru, a tak naprawdę potrzebuje bliskości

Mira Suchodolska (PAP)

Mężczyźni coraz bardziej boją się, że nie sprawdzą się w seksie, rzadziej szukają pomocy i nie potrafią mówić o swoich problemach. – Wychowujemy chłopców w przekonaniu, że nie wolno im okazywać słabości – mówi prof. Zbigniew Izdebski, seksuolog.



FOT. GRZEGORZ JKUBOWSKI

Czy polski mężczyzna ma do kogo zadzwonić, kiedy jest mu naprawdę źle?

Obawiam się, że wielu mężczyzn nie potrafi o tym rozmawiać, nawet z najbliższymi. Właśnie ogłosiliśmy wyniki najnowszych badań dotyczących zdrowia seksualnego Polaków i wyłania się z nich dość niepokojący obraz. Mężczyźni mają coraz więcej trudności, zarówno w sferze seksualnej, jak i psychicznej, ale bardzo rzadko szukają profesjonalnej pomocy.

Z naszych badań wynika, że z pomocy lekarzy w związku z problemami dotyczącymi życia seksualnego korzystało zaledwie 13 proc. badanych, w tym 11 proc. mężczyzn i 15 proc. kobiet. To pokazuje, jak duża jest przepaść między występowaniem problemów a gotowością do ich rozwiązywania.

AP: Co najbardziej doskwiera Polakom w życiu seksualnym?

Przede wszystkim zmęczenie i stres. Wskazuje na nie 26 proc. badanych, w tym 28 proc. kobiet. Co ciekawe, ten problem był już wyraźnie widoczny w naszych badaniach z 2017 r. Minęło kilka lat, a my nadal nie potrafimy skutecznie sobie z nim radzić.

Jednak szczególnie niepokoją mnie wyniki dotyczące mężczyzn. Aż 21 proc. z nich deklaruje lęk przed tym, że nie sprawdzą się podczas kontaktów seksualnych. Wśród kobiet podobne obawy ma 12 proc. badanych. W porównaniu z wcześniejszymi badaniami ten lęk u mężczyzn wyraźnie wzrósł.

Zbigniew Izdebski: - Mężczyzna ma być sprawny, atrakcyjny, wysportowany, skuteczny w pracy i niezawodny w łóżku

Dlaczego? Przecież żyjemy w czasach większej swobody seksualnej, mamy dostęp do wiedzy, poradników i specjalistów.

Ale jednocześnie rośnie presja. Kobiety coraz lepiej znają swoje potrzeby, prawa i oczekiwania dotyczące życia intymnego, tymczasem wiedza wielu mężczyzn nie rozwija się w takim samym tempie, więc pojawia się obawa, czy sprostają oczekiwaniom partnerki.

Do tego dochodzi pornografia. Wielu mężczyzn ogląda materiały pornograficzne, a następnie, świadomie lub nie, porównuje z nimi własne ciało i sprawność seksualną. Tymczasem pornografia przedstawia wykreowaną rzeczywistość, a nie wszyscy mężczyźni wyglądają tak jak aktorzy pornograficzni, nie mają takich samych genitaliów ani nie funkcjonują seksualnie w sposób prezentowany na ekranie.

Jeśli ktoś traktuje te obrazy jako wzorzec, zaczyna się zastanawiać, czy jest wystarczająco atrakcyjny i sprawny. W naszych badaniach 13 proc. mężczyzn deklaruje obawę przed wystąpieniem problemów w trakcie współżycia, co pokazuje, że dla niemałej grupy seks przestaje być źródłem przyjemności, a staje się sytuacją, w której trzeba zdać egzamin.

Czyli współczesny mężczyzna nie tylko ma być silny, zaradny i odnosić sukcesy, ale jeszcze musi być doskonałym kochankiem?

Właśnie taką presję obserwujemy. Mężczyzna ma być sprawny, atrakcyjny, wysportowany, skuteczny w pracy i niezawodny w łóżku, a do tego dobrze zarabiać. Proszę zwrócić uwagę na to, jaki obraz męskości prezentują media: umięśniony, pewny siebie człowiek, któremu wszystko się udaje.

Tymczasem życie tak nie wygląda. Każdy doświadcza trudności, lęków, porażek czy problemów zdrowotnych, ale wielu mężczyzn wychowano w przekonaniu, że nie wolno im tego okazywać – mają być zawsze silni. Jeśli coś ich boli, powinni wytrzymać. Jeśli się boją, nie powinni się przyznawać. Jeśli mają problem, powinni sami go rozwiązać. I ten stereotyp bardzo mocno wpływa na ich życie, również seksualne, ale także społeczne i zawodowe.

Dlaczego mężczyzna, który świetnie radzi sobie w pracy, bywa zupełnie bezradny w relacjach z najbliższymi?

Zdarza się, że przychodzą do mnie mężczyźni, którzy mówią: „wie pan, ja wracam z roboty i bym tak chciał po prostu położyć głowę na kolanach żony". Pytam wtedy: „a co panu przeszkadza?". I słyszę: „bo żona ma na kolanach kota. Głaszcze go, przytula, a kiedy próbuję podejść, mówi, żebym jej nie przeszkadzał".

Oczywiście to brzmi zabawnie, ale kryje się za tym prawdziwy problem. Spotykam mężczyzn, którzy są zazdrośni o domowe zwierzęta. Nie dlatego, że nie lubią kotów czy psów, ale dlatego, że widzą, ile czułości, uwagi i dotyku otrzymuje zwierzę, podczas gdy oni sami bardzo tego potrzebują.

eprasa.pl c6f944d043

SZCZECIN/ZACHODNIOPOMORSKIE

• **Dyżur reportera**
Mariusz Parkitny tel. 697 770 231

NAWIGATOR

Wycinka drzew w Puszczy Wkrzańskiej budzi emocje

Mariusz Parkitny

Rozległe wycinki drzew w miejskiej części Puszczy Wkrzańskiej wywołały niepokój mieszkańców Szczecina. Na terenach położonych w pobliżu Gubałówki i Wieleckiej Góry usunięto nie tylko drzewa iglaste, ale również liściaste.

Wycinka prowadzona w czterech lokalizacjach na terenie miejskiej części Puszczy Wkrzańskiej wzbudziła pytania o sposób gospodarowania jednym z najważniejszych terenów rekreacyjnych Szczecina. Chodzi o obszary położone na północ od Gubałówki i na południowy wschód od Wieleckiej Góry, zarządzane przez Wydział Lasów Miejskich Zakładu Usług Komunalnych.

Z relacji mieszkańców wynika, że na wyznaczonych powierzchniach usunięto niemal cały drzewostan, pozostawiając pojedyncze drzewa.

Radny Przemysław Słowik zwrócił uwagę, że wycinano przede wszystkim drzewa iglaste, ale także buki. Zakwestionował przy tym argumentację dotyczącą złego stanu niektórych drzew liściastych.

- Lasy miejskie są dla szczecinian przede wszystkim miejscem odpoczynku, kontaktu z przyrodą i naturalną ochroną przed skutkami zmian klimatu - podkreśla radny.

Jego zdaniem mieszkańcy mają prawo wiedzieć, dlaczego zdecydowano się na tak rozległe cięcia i na jakiej podstawie zakwalifikowano drzewa do usunięcia.

Miasto: to nie był zrąb zupełny

- Wycinka drzew na wskazanym terenie nie miała charakteru zrębu zupełnego - informuje Zastępca prezydenta Szczecina Łukasz Kadłubowski . Jak wyjaśnia, prace przeprowadzono na podstawie Uproszczonego Planu Urządzenia Lasu, obowiązującego na lata 2023–2032.



FOT. AUTOR

Wycinka drzew w 2004 roku

Według magistratu przyczyną wycinki było zamieranie drzewostanu oraz zła kondycja świerka pospolitego.

W 2025 roku pracownicy Wydziału Lasów Miejskich stwierdzili, że drzewa porażone zgnilizną odziomkową stały się wyjątkowo podatne na ataki szkodników wtórnych. W lutym 2026 roku usunięto obumarłe egzemplarze.

Dlaczego wycięto również drzewa liściaste?

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych elementów prac było usuwanie buków i innych drzew liściastych.

Według szacunków pozyskano 95 metrów sześciennych drewna liściastego, co odpowiada średnio około 45 drzewom.

Miasto tłumaczy, że wycinka tych egzemplarzy była konieczna ze względu na zbyt duże ocienienie terenu i brak perspektyw uzyskania w tym miejscu wartościowego naturalnego odnowienia drzewostanu.

Ile Szczecin zarabia na sprzedaży drewna?

W latach 2022–2025 pozyskano łącznie blisko 19 tys. metrów sześciennych drewna. Największą ilość odnotowano w 2025 roku – ponad 6,5 tys. metrów sześciennych.

Wpływy ze sprzedaży drewna w tym okresie również były najwyższe i wyniosły ponad 874 tys. zł.

Dane przedstawione przez magistrat pokazują jednak, że wydatki na usługi związane z pozyskaniem drewna i wycinką drzew niebezpiecznych były jeszcze wyższe.

W 2025 roku sięgnęły ponad 1,12 mln zł.

W miejsce wyciętych drzew ma pojawić się 18 tysięcy nowych

Miasto zapowiada odnowienie lasu

W rejonie objętym pracami w Puszczy Wkrzańskiej zaplanowano posadzenie 18 tysięcy drzew liściastych.

Najwięcej będzie buków – 10 200 sztuk. Oprócz nich przewidziano 6800 dębów i 1000 lip.

REKLAMA 0011614273

Oferta obowiązuje 19.11- 21.11.2026

Nowe godziny otwarcia. Sklep czynny codziennie już od 7:00

bi1 hipermarket
CH STER, Ku słońcu 67 Szczecin



60% TANIEJ 2,49 0 99 kg
ZIEMNIAKI
cena przed obniżką - 2,49 zł

43% TANIEJ 8,69 4 99 kg
MANDARYNKI
cena przed obniżką - 8,69 zł



50% TANIEJ 3,98 1 99 kg
JABŁKA PROMOCYJNE
cena przed obniżką - 3,98 zł



34% TANIEJ 75,45 49 99 kg
KREWETKA DUŻA JUMBO
cena przed obniżką - 75,45 zł



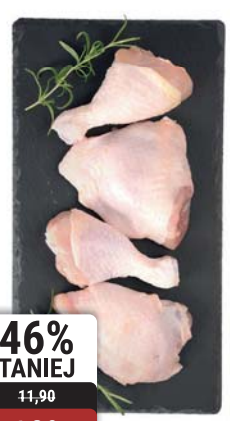
SUPER CENA 37 90 kg
Z NASZEJ WĘDZARNI
MAKRELA WĘDZONA



SUPER CENA 3 45 szt.
MĄKA SZYMANOWSKA PSZENNA Typ 480 POLSKIE MŁYNY 1 kg



29% TANIEJ 6,99 4 99 opak.
PARÓWKI Z SZYNKI KRAKUS 200 g
1 kg - 24,95 zł
cena przed obniżką - 6,99 zł



46% TANIEJ 11,90 6 39 kg
UDO LUB PODUDZIE Z KURCZAKA
cena przed obniżką - 11,90 zł



46% TANIEJ 3,50 1 90 opak.
cena za 1 szt. przy zakupie 10-PAK - 0,19 zł
10-PAK
BUŁKA KAJZERKA MISTER 10x50 g
100 g - 3,80 zł
cena przed obniżką - 3,50 zł



DRUGI ZA 1 GROSZ
zapłać 2 25 za 1 szt.
MLEKO UHT 3,2% WYPASIONE 1 l
cena regularna za 1 szt. - 4,49 zł
cena za 2 szt. - 4,50 zł



38% TANIEJ 9,59 5 95 opak.
4-PAK
ACTIMEL DANONE 4x100 g
WYBRANE RODZAJE
1 kg - 14,88 zł
cena przed obniżką - 9,59 zł



25% TANIEJ 39,99 29 99 szt.
KALENDARZ ADWENTOWY MILKA 200 g
1 kg - 149,95 zł
najniższa cena sprzed 30 dni - 39,99 zł
cena regularna - 39,99 zł



28% TANIEJ 69,54 49 99 opak.
PROSZEK DO PRANIA PERSIL DEEP CLEAN COLOR 2,75 kg
1 kg - 18,18 zł
najniższa cena sprzed 30 dni - 69,54 zł
cena regularna - 69,54 zł



DRUGI 70% TANIEJ
zapłać 12 67 za 1 opak.
PAPIER TOALETOWY 4-WARSTWOWY 8 szt.
cena regularna za 1 opak. - 19,49 zł;
cena za 2 opak. - 25,34 zł;
cena za 1 szt. przy zakupie 2 opak. - 1,58 zł

eprasa.pl c6f944d043

INWESTYCJE/GIGANT POTRZEBNY DLA „ZOŚKI"

4200 ton i 98 metrów długości. Taką maszyną wydrążą tunel pod Odrą

Marek Jaszczyński

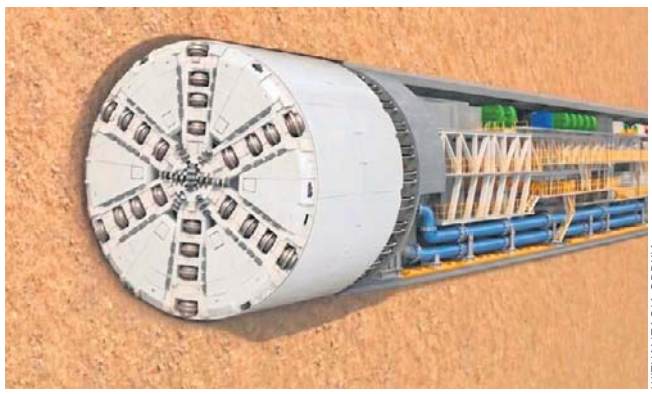
Jest już producent maszyny TBM, która wydrąży tunel pod Odrą w ciągu Zachodniej Obwodnicy Szczecina. Niemiecko-chińska firma CREG Wirth dostarczy specjalnie zaprojektowaną tarczę o średnicy 15,3 metra.

Przyszły tunel będzie miał około 5 kilometrów długości i stanie się najdłuższym drogowym tunelem w Polsce.

- Drążenie tunelu ma się rozpocząć w 2028 r. Do tego czasu maszyna będzie musiała zostać wyprodukowana, przetestowana, dostarczona na plac budowy oraz zmontowana i przygotowana do pracy w specjalnie wybudowanej do tego celu komorze startowej po wschodniej stronie Odry - mówi Mateusz Grzeszczuk ze szczecińskiego oddziału GDDKiA.

TBM powstanie specjalnie dla inwestycji pod Odrą. Tarcza skrawająca będzie miała średnicę 15,3 metra. Cała maszyna osiągnie 98 metrów długości i masę około 4200 ton. Sama głowica skrawająca ważyć będzie aż 2200 ton.

Dodajmy, że umowę na budowę odcinka Police - Goleniów o długości 23,4 km podpisano w maju tego roku. W terenie prowadzone są już pierwsze prace przygotowawcze. Powstają drogi technologiczne.



WIZUALIZACJA GDDKiA

Tunel pod Odrą ma zostać ukończony w 2033 roku

0011615298

Odszedł

ppor.

Zdzisław Burghardt

Sybirak, żołnierz 1. Armii Wojska Polskiego,
uczestnik walk II wojny światowej,
m.in. pod Dęblinem i Puławami.

Swoją bohaterską postawą wielokrotnie udowodnił,
jak bronić wolności ojczyzny.

Wyrazy najgłębszego współczucia
Rodzinie i Bliskim
składają

Marszałek
Olgierd Geblewicz
i Zarząd
Województwa
Zachodniopomorskiego

Przewodnicząca Sejmiku
Teresa Kalina
oraz Radni
Województwa
Zachodniopomorskiego

SPORTY ZIMOWE

Wielkie ślizganie przy Enea Arenie czas zacząć

Grzegorz Racinowski

Od początku listopada na terenie Szczecina działają trzy lodowiska. Dzisiaj dołączy do nich kolejny obiekt – przy Enea Arenie.



FOT. NDRZEJ SZKOCKI

Piątkowe otwarcie lodowiska zaplanowano na godz. 16. Zadaszona tafla może pomieścić jednocześnie 150 osób

- Od 20 listopada przez ponad trzy miesiące mieszkańcy regionu będą mogli korzystać z uroków zimy i cieszyć się aktywnością na lodzie. Na odwiedzających czeka tafla o powierzchni ponad 1000 m, która jednorazowo pomieści do 150 osób. Przy lodowisku działa wypożyczalnia sprzętu, w której dostępne są łyżwy, kaski, przyrządy do nauki jazdy na łyżwach oraz specjalna platforma umożliwiająca poruszanie się po tafli osobom korzystającym z wózków inwalidzkich - mówi Celina Wołosz, rzeczniczka prasowa firmy Żegluga Szczecińska Turystyka Wydarzenia.

Promocje i atrakcje

W nowym sezonie pojawi się kilka promocji. Wśród nich są ulgowe poniedziałki, oferta „Rodzina śmiga za 100" oraz weekendowe Ice&Hot. W wybranych dniach będzie można skorzystać z tańszych biletów, a w ramach innych akcji otrzymać pomoc instruktora nauki jazdy, kubek gorącej czekolady czy bezpłatne wypożyczenie kasku. Szczegółowe warunki promocji będą zależały od dnia i okresu funkcjonowania lodowiska.

- Na Lodowisku przy Enea Arenie, podobnie jak w poprzednich sezonach, obowiązywać będzie elektroniczny pomiar czasu, dzięki któremu w dowolnym momencie można zrobić sobie przerwę, nie tracąc przy tym cennych minut. W zadaszonej hali, oprócz tafli i wypożyczalni, znajdzie się także przestrzeń do odpoczynku oraz punkt gastronomiczny, w którym będzie można kupić gorące napoje – informuje C. Wołosz.

Jakie bilety?

Bilety jednorazowe będą uprawniały do 60 minut jazdy. Normalny kosztuje 23 zł, ulgowy 18, a rodzinny (2 dorosłych + 2 dzieci) 72 zł.

Lodowisko będzie czynne w dni powszednie w godzinach popołudniowych do godz. 21, a w weekendy od godz. 10 do 22. Szczegółowe informacje dotyczące cennika i promocji można znaleźć na stronie Enea Areny.

Gdzie można pojeździć?

Lodowisko przy Enea Arenie nie jest jedynym miejscem, w którym można już założyć łyżwy. Sezon trwa również na kilku innych „szczecińskich taflach"

Lodogryf przy ul. Maciejowickiej

Na Prawobrzeżu działa już Lodogryf przy ul. Maciejowickiej 61. To zadaszona tafla, na której można jeździć niezależnie od pogody. Obiekt jest czynny w poniedziałki i wtorki od godz. 19 do 21, w środy i piątki od godz. 15 do 21, a w soboty i niedziele od godz. 11 do 21. W czwartki jest zamknięty.

Szczecińska Gubałówka

Przy ul. Lisiej Góry 5, podobnie jak w poprzednim roku, lodowisko zostało otwarte już na początku listopada. Tafla ma wymiary 25 na 30 metrów i jest zadaszona. W dni powszednie można z niej korzystać od godz. 14 do 22, natomiast w weekendy, święta i ferie od godz. 9 do 22. Jazda odbywa się w wyznaczonych turach.

Hit2Fit przy ul. Milczańskiej

Dwie tafle przygotowano przy centrum Hit2Fit przy ul. Milczańskiej 31F. Większa, kryta, ma 900 mkw. powierzchni, a mniejsza, odkryta – 250 mkw. Łącznie daje to 1150 mkw. lodowej powierzchni, a obie tafle połączono lodowymi alejkami. Obiekt jest czynny od poniedziałku do piątku w godz. 9–21, w soboty do godz. 22, a w niedziele do godz. 21.

Fabryka Wody w grudniu

Na otwarcie lodowiska przy Fabryce Wody trzeba jeszcze poczekać. Obiekt zapowiada powrót na lód w grudniu. W dni powszednie między godz. 10 a 14.50 mają obowiązywać bilety open, pozwalające jeździć przez cały ten przedział czasowy. Po południu i w weekendy zaplanowano 55-minutowe tury. W przypadku tur weekendowych bilet normalny ma kosztować 25 zł, a ulgowy 22 zł. Wypożyczenie łyżew będzie kosztować 15 zł, kasku 5 zł, a chodzika do nauki jazdy 10 zł.

©℗

REGION

Pomnik Macedończyków stanął w Policach. Upamiętnia dzieci wojny domowej w Grecji

Marek Jaszczyński

Na cmentarzu w Policach odsłonięto pomnik poświęcony Macedończykom, którzy jako dzieci trafili do Polski.



FOT. PIOTR JASINA

Macedończycy w Policach odnaleźli swój nowy dom

Pomnik powstał dzięki współpracy Polic i Ambasady Macedonii Północnej. Historia upamiętniona pomnikiem sięga lat 1946–1949, gdy w Grecji trwała wojna domowa. Polska przyjęła 3590 uchodźców w wieku od roku do 14 lat. Dzieci osiedlono w Policach. Losy wielu ocalonych na stałe związał się z Policami. Jedną z nich była Doca Gogarowska, która została nauczycielką polskich dzieci i pracowała m.in. w Szkole Podstawowej nr 4.

eprasa.pl c6f944d043

PODRÓŻE

Ślad głębszy niż kanion. Historia polskiego odkrycia Colki

W 1981 roku kilku młodych Polaków zmierzyło się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych wąwozów świata. Dzięki nim poznaliśmy niezwykły kanion w południowym Peru

Jacek Pałkiewicz



FOT. ARCHIWUM JACKA PAŁKIEWICZA

Kanion rzeki Colca został „odkryty" w 1981 roku przez grupę polskich kajakarzy. Dziś stanowi on drugą największą atrakcję turystyczną w Peru – po Machu Picchu, starożytnym mieście Inków

Są miejsca, których nie da się zapomnieć. Nie dlatego, że zachwycają niezwykłym pięknem, lecz dlatego, że pozostawiają w człowieku ślad głębszy od własnych przepaści. Do takich miejsc należy peruwiański kanion Colca.

Kiedy po raz pierwszy stanąłem na jego krawędzi, długo nie mogłem oderwać wzroku od ogromu skalnej rozpadliny. Z wysokości kilku tysięcy metrów rzeka wyglądała jak srebrna nić zagubiona gdzieś na dnie ziemi, a krążące nad przepaścią kondory wydawały się większe od ludzkich marzeń. W takich chwilach człowiek uświadamia sobie, że natura nie potrzebuje monumentalnych budowli ani architektów. Od milionów lat tworzy dzieła, wobec których milkną nawet najbardziej doświadczeni podróżnicy.

Dzisiaj Colca jest jednym z obowiązkowych punktów każdej podróży po Peru. Nowoczesne drogi, punkty widokowe, hotele i restauracje sprawiają, że każdego roku przyjeżdżają tu dziesiątki tysięcy turystów z całego świata. Zachwycają się lotem kondorów, fotografują prekolumbijskie tarasy uprawne i wracają do domu przekonani, że odkryli jedno z najpiękniejszych miejsc Ameryki Południowej. Niewielu z nich wie jednak, że jeszcze czterdzieści pięć lat temu kanion pozostawał niemal nieznany, a jego dno uchodziło za przestrzeń nieprzystępną, tajemniczą i budzącą respekt nawet wśród mieszkańców Andów.

Rok 1981 zapisał się w historii eksploracji Peru wydarzeniem, które z perspektywy czasu trudno przecenić. Kilku młodych Polaków postanowiło zmierzyć się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych kanionów świata. Były to czasy, kiedy nie istniały satelitarne mapy dostępne w telefonach, drony pokazujące każdy zakręt rzeki ani ratownictwo gotowe w ciągu godziny dotrzeć śmigłowcem w najtrudniej dostępne miejsce. Wyprawy planowano na podstawie skąpych informacji, starych map i własnej intuicji. Każdy kilometr mógł przynieść niespodziankę, a każdy próg skalny okazać się pułapką bez odwrotu.

Nie była to pogoń za rekordem ani próba zdobycia rozgłosu. Była to eksploracja w najczystszym znaczeniu tego słowa – chęć poznania świata tam, gdzie wcześniej nikt nie dotarł. Pamiętam tamtą atmosferę doskonale, bo należeliśmy do pokolenia, które rozumiało, że prawdziwa przygoda zaczyna się tam, gdzie kończą się pewność i wygoda. Nasze wyprawy nie rodziły się przy komputerach ani w gabinetach specjalistów od marketingu. Powstawały z marzeń, odwagi i gotowości zaakceptowania ryzyka. Była to epoka, kiedy eksplorator wracał z podróży bogatszy przede wszystkim o doświadczenie, a nie o liczbę obserwujących w mediach społecznościowych.

Spływ Colką okazał się sukcesem, który odbił się szerokim echem w środowisku ludzi gór i rzek. Świat dowiedział się o niezwykłym kanionie ukrytym w południowym Peru, a z czasem zaczęli przybywać tam kolejni podróżnicy, kajakarze, alpiniści i turyści. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że tamta wyprawa otworzyła Colkę dla światowej turystyki przygodowej. Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, ale zanim pojawiły się foldery reklamowe i kolorowe przewodniki, pierwszą wizytówką tego miejsca była odwaga kilku Polaków płynących przez rwący nurt między pionowymi ścianami kanionu.

Jednym z nich był Jerzy Majcherczyk. W historii podobnych ekspedycji często zdarza się, że wielka przygoda staje się pięknym wspomnieniem młodości. Ludzie wracają do codzienności, zmieniają zawody, zakładają rodziny, a fotografie z wypraw pokrywają się kurzem. W przypadku Jerzego stało się dokładnie odwrotnie – dla niego Colca nie była zakończeniem pewnego etapu życia, była jego początkiem.

Od tamtej wyprawy minęło już czterdzieści pięć lat, a on nadal wraca do Peru z tym samym entuzjazmem. Nie jako zdobywca szukający kolejnych sukcesów, lecz jako człowiek związany z miejscem i ludźmi, których przed laty spotkał na swojej drodze. Wielokrotnie obserwowałem podobne historie podczas własnych ekspedycji i wiem, że najtrwalsze więzi rodzą się nie podczas oficjalnych uroczystości, lecz przy wspólnym pokonywaniu trudności.

Jerzy zrozumiał to doskonale, dlatego jego działalność nie zakończyła się wraz z dopłynięciem do mety historycznego spływu. Zaczął wracać do Colki regularnie, poznając coraz lepiej mieszkańców doliny, ich codzienne troski, marzenia i potrzeby. Z czasem stał się nie tylko przewodnikiem po tym niezwykłym zakątku Peru, lecz także jego ambasadorem. Dzięki jego książkom tysiące ludzi po raz pierwszy usłyszały o kanionie Colca, o andyjskich wioskach i kulturze regionu Arequipa. Pisał z pasją człowieka, który nie opisuje egzotycznej ciekawostki, lecz miejsce, z którym związał znaczną część swojego życia.

Najpiękniejszym symbolem tej więzi jest szkoła imienia św. Jana Pawła II, której powstanie zawdzięczają właśnie jego determinacji mieszkańcy regionu. Ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko budynek. Nic bardziej mylnego. W krajach rozwijających się szkoła jest inwestycją w przyszłość całej społeczności. To miejsce, w którym dzieci uczą się nie tylko pisać i liczyć, ale także wierzyć, że ich życie może wyglądać inaczej niż życie ich rodziców. Widziałem podobne szkoły w Amazonii, na Nowej Gwinei czy w afrykańskim buszu. Zawsze uderzało mnie jedno – tam gdzie pojawia się edukacja, rodzi się nadzieja. Budynek z cegły czy kamienia można wznieść w kilka miesięcy, ale jego znaczenie mierzy się dopiero po wielu latach, kiedy kolejne pokolenia opuszczają szkolne mury bogatsze o wiedzę i poczucie własnej wartości.

To zresztą cecha charakterystyczna ludzi naprawdę wielkiego formatu. Jadąc przez świat, nie ograniczają się do robienia zdjęć. Zostawiają po sobie trwały ślad. Przypomina mi się Ernest Malinowski, którego kolej transandyjska do dziś budzi podziw inżynierów. Myślę o Ignacym Domeyce, którego nazwisko znają wszyscy chilijscy uczniowie. Widzę Benedykta Dybowskiego poświęcającego życie mieszkańcom Kamczatki. Żaden z nich nie wyjeżdżał z Polski po to, by szukać własnej chwały. Wszyscy chcieli przede wszystkim coś zbudować, czegoś nauczyć, komuś pomóc. Jerzy Majcherczyk wpisuje się w tę samą tradycję. Może nie budował kolei przez Andy ani uniwersytetów, ale zbudował coś równie cennego – zaufanie i przyjaźń ludzi, którzy po czterdziestu pięciu latach nadal witają go jak członka własnej rodziny.

Peruwiańczycy potrafili to dostrzec. Państwo odznaczyło go za zasługi dla kraju, a wyróżnienie nadane przez prezydenta Peru nie było kurtuazyjnym gestem wobec zagranicznego podróżnika. Było wyrazem autentycznej wdzięczności za dziesięciolecia pracy wykonywanej z dala od kamer i oficjalnych uroczystości.

Kiedy dziś słyszę dyskusje o promocji Polski za granicą, często odnoszę wrażenie, że zbyt wiele uwagi poświęcamy kampaniom reklamowym, a zbyt mało ludziom, którzy od dziesięcioleci wykonują tę pracę bez rozgłosu. Dobry wizerunek kraju nie rodzi się podczas jednego kongresu ani konferencji prasowej. Powstaje z tysięcy drobnych gestów życzliwości, z uczciwości, profesjonalizmu i pamięci o drugim człowieku. Powstaje dzięki takim osobom, jak Jerzy Majcherczyk, które nie pytają, co mogą otrzymać od państwa, lecz zastanawiają się, co same mogą dać innym.

Dlatego z pewnym zdziwieniem obserwuję, że ludzie tego formatu nie zawsze znajdują należne miejsce w zbiorowej pamięci własnego kraju. Od lat funkcjonuje u nas niepisana kategoria ludzi określanych pół żartem, pół serio jako „nie nasi". Nie należą do żadnego wpływowego środowiska, nie zabiegają o obecność w telewizji, nie uczestniczą w salonowych sporach. Po prostu pracują. Cicho i konsekwentnie. Paradoks polega na tym, że często szybciej dostrzegają ich obcy niż rodacy.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ustanowiło przed laty odznaczenie Bene Merito dla osób szczególnie zasłużonych w budowaniu dobrego imienia Polski poza granicami kraju. Trudno o piękniejszą ideę. Zawsze uważałem, że największymi ambasadorami ojczyzny nie są ci, którzy najgłośniej o niej mówią, lecz ci, dzięki którym obcokrajowcy zaczynają Polskę po prostu lubić i szanować. Mam wrażenie, że życiorys Jerzego Majcherczyka doskonale wpisuje się w sens tego odznaczenia. Nie dlatego, że przepłynął jeden z najtrudniejszych kanionów świata, lecz dlatego, że przez czterdzieści pięć lat potrafił zamieniać przygodę w odpowiedzialność, a fascynację Peru w trwałą przyjaźń między dwoma narodami.

Kiedy dziś staję nad krawędzią Colki, nie myślę wyłącznie o jej imponującej głębokości ani o kondorach majestatycznie szybujących nad przepaścią. Myślę przede wszystkim o ludziach. O młodych Polakach, którzy w 1981 roku mieli odwagę wpłynąć tam, gdzie inni widzieli jedynie niebezpieczeństwo. I o jednym z nich, który po zakończeniu wyprawy nie zamknął tego rozdziału życia, lecz pisał go dalej przez kolejne cztery i pół dekady. To właśnie dlatego uważam, że najgłębszy ślad w Colce nie został wyżłobiony przez rzekę. Pozostawił go człowiek, który zrozumiał, że prawdziwa wielkość podróży polega nie na tym, dokąd się dotarło, ale na tym, co dobrego zostawiło się po sobie.

eprasa.pl c6f944d043

HISTORIA

Jak rząd Bolesława Bieruta zrzekał się reparacji wojennych od Niemiec

23 sierpnia 1953 roku rząd Bolesława Bieruta oświadczył, że rezygnuje z reparacji wojennych od Niemiec. Konkretnie od NRD, bowiem z RFN nie utrzymywaliśmy relacji dyplomatycznych. Ta decyzja do dziś wzbudza emocje

Mariusz Grabowski

„Biorąc pod uwagę, że Niemcy zadośćuczyniły już w znacznym stopniu swoim zobowiązaniom z tytułu odszkodowań (...) rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powziął decyzję o zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia 1954 roku spłaty odszkodowań na rzecz Polski" – głosi dokument. To wtedy zaczął się obecny polsko-niemiecki repatriacyjny galimatias.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Od lewej prezydent Bolesław Bierut, premier Józef Cyrankiewicz i wicepremier Hilary Minc

Zamknięcie kwestii

Dlaczego w ogóle doszło do rezygnacji z reparacji? Większość historyków uważa, że stało się to za sprawą nacisków ZSRR. A te z kolei były skutkiem wydarzeń z czerwca 1953 r., gdy na ulicach największych miast Niemieckiej Republiki Demokratycznej – Berlina, Magdeburga, Lipska i Drezna – krwawo stłumiono społeczne protesty. Zginęło wówczas kilkuset protestujących, a tysiące aresztowano.

Niemiecki bunt przeciw trudnej sytuacji gospodarczej i okupacji radzieckiej uświadomiły najwyraźniej rządzącym na Kremlu, że trzeba uspokoić gorące nastroje w „bratnim państwie niemieckim". Sugestia o rezygnacji wyszła zapewne od Waltera Ulbrichta, przewodniczącego rady państwa NRD, a przedstawił ją Otton Grotewohl, premier, który akurat w sierpniu przebywał w Moskwie.

Rosjanie pomysł zaakceptowali i 22 sierpnia 1953 r. ZSRR zawarł z NRD umowę dotyczącą „zamknięcia kwestii reparacyjnych ze strony Niemiec". Oświadczenie polskiego rządu było naturalną konsekwencją decyzji Rosjan. Co tylko potwierdza tezę, że większość decyzji w kwestii polityki zagranicznej PRL zapadała w Moskwie.

Transakcja wiązana

Zgodnie z powojennymi porozumieniami Polska miała otrzymać 15 proc. z reparacji płaconych przez NRD ZSRR. Niemcy mieli spłacić Rosjan sumą 10 mld dolarów (według cen z 1939 r.), rozłożoną na 15 lat. Po drodze, w 1950 r., kwotę dla Polski zmniejszono o połowę – do 7,5 proc.

W praktyce jednak z sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec, a od 1949 r. z NRD, PRL otrzymała reparacje w produktach i towarach wartych ok. 230 mln dolarów. Dostaliśmy urządzenia, maszyny i wyposażenie techniczne, np., 2,5 tys. motocykli BMW 250, pewną liczba wagonów kolejowych czy chemikalia dla przemysłu. Czasami były to dobra dość wątpliwej wartości, np. w 1949 r. Polska otrzymała siedem mln wydrukowanych po polsku w niemieckich drukarniach luksusowych wydań dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Jednocześnie według polsko-radzieckiej umowy handlowej warunkiem dostarczania reparacji niemieckich była sprzedaż Związkowi Radzieckiemu polskiego węgla po cenach kilkakrotnie niższych od rynkowych. Oblicza się, że dostarczając Rosjanom ponad 50 mln ton węgla, straciliśmy w wyniku tej transakcji wiązanej ok. 700 mln dolarów, czyli trzy razy więcej niż wyniosła wartość otrzymanych reparacji.

„Bez skutków prawnych"

Pojawia się pytanie, czy w świetle pozycji Polski wobec ZSRR rezygnacja z reparacji w 1953 r. była w ogóle wiążąca. Przeciwnicy tej opinii, np. prof. Andrzej Zawistowski, specjalista od dziejów gospodarczych i społecznych Polski, podnoszą argument, że „Rząd Bieruta był jedynie ich wykonawcą i nie miał jakiejkolwiek samodzielności decyzyjnej", a co za tym idzie jego akty prawne nie niosły za sobą „skutków prawnych".

Podobnie uważał zmarły w 2018 roku prof. Jan Tadeusz Sandorski, spec od prawa międzynarodowego. „Oświadczenie jest nieważne ab initio – od samego początku. Nie było ważne wtedy, nie jest ważne teraz i nie będzie ważne w przyszłości" – pisał. Kwestią decydującą o nieważności aktu sprzed 73 lat, z prawnego punktu widzenia, byłby „przymus polityczny i ekonomiczny, pod którym znajdował się rząd PRL w momencie wydania tego oświadczenia".

Nie brak też głosów, że deklaracja została wydana po prostu niezgodnie z obowiązującym wówczas w Polsce prawem. Według konstytucji PRL-u z 1952 r. zawieranie i ratyfikacja umów międzynarodowych nie były kompetencją rządu, lecz Rady Państwa. Jest też bardzo prawdopodobne, że tego posiedzenia rządu, na którym miano przyjąć ten dokument, w ogóle nie było.

Co z tym węglem?

Problem w tym, że w 1953 r. decyzja pociągnęła za sobą realne i długoterminowe skutki prawne, dyplomatyczne i finansowe. Usuwając w cień np. takie kwestie, czy rząd PRL negocjował z Moskwą swoją decyzję, czy też nie. Wspomniany prof. Sandorski dowodził, że Polakom zapewne po prostu zakomunikowano, co mają zrobić.

Skutki tamtej decyzji zaistniały faktycznie, co doskonale widać na przykładzie wspomnianego już węgla. Po zrzeczeniu się reparacji od NRD ZSRR zwolnił PRL od płacenia tego przymusowego kontyngentu (co rząd polski przyjął „z wdzięcznością"), a ówczesny wicepremier Tadeusz Gede otrzymał pełnomocnictwo do negocjacji nowej umowy, która miała opierać się już na bardziej realnych zasadach.

Sprawę uregulowano jednak dopiero w 1957 r. podczas negocjacji moskiewskich, na których przyjęto tzw. opcję zerową. Uznano, że straty poniesione przez Polskę w związku z „nieekwiwalentnym" eksportem węgla zniwelowały jej zadłużenie z tytułu kredytów udzielonych przez ZSRR.

Bez porozumienia

Po 1953 r. kwestia reparacji ze strony NRD została niejako „zamrożona". W przeciwieństwie do reparacji ze strony Republiki Federalnej Niemiec, z którą PRL oficjalnie nawiązał relacje dyplomatyczne dopiero 14 września 1972 r. „Gdy dwa lata wcześniej kanclerz Willy Brandt przyjechał do Warszawy, przywiózł z sobą kilka propozycji rozwiązania kwestii reparacji wojennych dla Polski, lecz z żadnej z nich nie skorzystał" - twierdzi prof. Zawistowski. Co może świadczyć, że dla RFN sprawa była dość niewygodna politycznie.

Można więc zapytać: czy stosunki dyplomatyczne PRL utrzymywane w 1953 r. jedynie z NRD wystarczały, by rezygnacja z reparacji objęła mocą także drugie państwo niemieckie? Jeśli przyjąć ustalenia Wielkiej Trójki z 1945 r., wedle których „każda ze stron będzie egzekwować roszczenia reparacyjne tylko w swojej strefie okupacyjnej Niemiec", prawo Polski do reparacji od RFN są zasadne – nawet gdy ZSRR już nie istnieje, a Niemcy zostały zjednoczone.

Tłumaczyłoby to, dlaczego niemieccy dyplomaci w czasie podpisywania 7 grudnia 1970 r. układu między PRL a Republiką Federalną Niemiec „o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków" tak usilnie życzyli sobie wpisania w tekst dokumentu deklaracji o rezygnacji Polski z reparacji wojennych, podobnie jak my kwestii nienaruszalności granic.

Odszkodowania

Sprawę komplikuje dodatkowo wątek tzw. odszkodowań indywidualnych. W rozmowie przeprowadzonej przez Władysława Gomułkę z kanclerzem RFN Willy Brandtem 7 grudnia 1970 r. I sekretarz KC PZPR stwierdził m.in., że „(...) rząd polski jeszcze w 1953 r. zrzekł się reparacji wobec Niemiec jako całości, a więc również wobec NRF. Do tej sprawy powracać nie będziemy niezależnie od tego, jak patrzelibyśmy na nią obecnie. Pozostał jednak nierozwiązany problem odszkodowań, który nie jest równoznaczny z reparacjami".

W ówczesnych wyliczeniach strony polskiej łączna suma odszkodowań opiewała na kwotę 180 mld marek. Nikt na serio nie sądził, że taka kwota byłaby możliwa do wyegzekwowania, dlatego Gomułka zaproponował, by zamiast niej rząd RFN udzielił Polsce kredytu w wysokości 10 mld marek na określony czas. Byłby to kredyt nieoprocentowany lub oprocentowany nie wyżej niż dwa procent, a różnicę między tą stopą procentową a stopą rynkową pokryłby rząd RFN.

Jak pisze Mieczysław Stolarczyk w tekście „Reparacje wojenne dla Polski od Niemiec w latach 1945--2020), dwa lata później, w 1972 roku, Polska faktycznie otrzymała 100 milionów marek „na rzecz ofiar pseudomedycznych eksperymentów dokonywanych na obywatelach polskich przez Niemców w czasie wojny światowej", ale kwestię reparacji pominięto.

eprasa.pl c6f944d043

FOKUS

• **W październiku** br. zarejestrowano w Polsce o 9 proc. mniej nowych osobowych samochodów całkowicie elektrycznych

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca Bartłomiej Sochański bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego – zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym – w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidłowo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych. – Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa – podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".



FOT. PIOTR NOWAK

– Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów – przekonuje Bogdan Święczkowski

– Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów. – Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny – oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański. – Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne – tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał".

– Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów – podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" – napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie. „Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS-owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach" – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka Koalicji Obywatelskiej, Marta Wcisło, podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości". Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia »na telefon Kaczyńskiego«, Święczkowski, bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu" – napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim. – Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie – ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki".

Reprezentujący Święczkowskiego mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji zgromadzenia. „Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Świeczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" – napisał Lewandowski na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

– Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie – skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

PAP

KRÓTKO

Śląskie

Zabił i upozorował wypadek. Posiedzi 25 lat

Prawomocna jest już kara 25 lat więzienia dla Andrzeja J., oskarżonego o zabójstwo upozorowane na nieszczęśliwy wypadek. Sąd nie miał wątpliwości, że w 2021 r. w Roszkowie (Śląskie) mężczyzna zatopił w stawie samochód, w którym spała jego 34-letnia partnerka. Kobieta utonęła. Sąd Apelacyjny w Katowicach utrzymał wczoraj wyrok w tym poszlakowym procesie. Andrzej J. do końca nie przyznawał się do winy, obrona wniosła o jego uniewinnienie. PAP

Gorzów Wlkp.

Odpowiedzą za posiadanie treści pedofilskich

Do pięciu lat więzienia grozi czterem mężczyznom podejrzanym o posiadanie treści pedofilskich – filmów i zdjęć. Zarzuty z tym związane przedstawiła im gorzowska Prokuratura Okręgowa. Do ich zatrzymania doszło podczas ogólnopolskiej akcji zwalczania tego rodzaju przestępczości. Postępowanie jest w toku, a prowadzący je prokurator nadal gromadzi i analizuje zabezpieczony materiał dowodowy. PAP

Partie

Paweł Śliz wystartuje na szefa partii Polska 2050

Obecny wiceszef klubu Polski 2050 Paweł Śliz ogłosił wczoraj start w wyborach na szefa partii.
– Polska 2050 potrzebuje lidera, który będzie potrafił odbudować struktury formacji w regionach. Chciałbym przywrócić Polsce 2050 blask, który przyciągnął do niej ludzi – podkreślił Śliz. O swoim starcie Śliz poinformował podczas briefingu prasowego w Sejmie. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Optyka ściskania się prezydenta USA Donalda Trumpa z przywódcą Rosji Władimirem Putinem, nazywania go przyjacielem, wywołuje u nas pewien niepokój

RADOSŁAW SIKORSKI,
wicepremier, szef MSZ

eprasa.pl c6f944d043

BERLIN

Szczyt koalicji chętnych: Żadnych porozumień kosztem Kijowa lub Europy

oprac. Alina Mazurska

Wczoraj w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie spotkali się szefowie państw i rządów koalicji chętnych wspierających Ukrainę. W stolicy Niemiec byli też wysłannicy prezydenta USA Donalda Trumpa, Steve Witkoff i Jared Kushner.

Szczytowi, zwołanemu przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza, przewodniczyli także prezydent Francji Emmanuel Macron i premier Wielkiej Brytanii Andy Burnham. W spotkaniu wzięli udział m.in. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, prezydent Finlandii Alexander Stubb i premier Czech Andrej Babisz. Polskę reprezentował premier Donald Tusk.

W Berlinie obecni byli też amerykańscy negocjatorzy; na ich obecności szczególnie zależało stronie niemieckiej. Witkoff i Kushner spotkali się również w Berlinie z powołanym w piątek (tydzień temu) zespołem, który ma reprezentować Europę w negocjacjach w sprawie zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Uzgodniono, że zespół będą tworzyć przedstawiciele krajów E5 – Polski, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch – oraz instytucji unijnych.

Do podobnego spotkania doszło w grudniu ubiegłego roku; również wtedy w Berlinie pojawili się Witkoff i Kushner. Liderzy krajów europejskich uczestniczących w tamtym szczycie, w tym premier Tusk, przekazali we wspólnym oświadczeniu, że w ramach gwarancji bezpieczeństwa zapewnią Ukrainie trwałe i znaczące wsparcie w utrzymaniu jej sił zbrojnych na poziomie 800 tys. żołnierzy w czasie pokoju.

Koalicja chętnych została utworzona w marcu 2025 r. z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji. Należy do niej ponad 30 państw wspierających Kijów finansowo, militarnie, logistycznie i politycznie.

Zgodnie ze źródłem w administracji USA, na które powołuje się m.in. portal Axios, spotkanie w Berlinie i wizyta Trumpa w Chinach stanowią skoordynowany wysiłek dyplomatyczny strony amerykańskiej. **PAP**



FOT. PAP/EPA

Szczyt w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie zwołał kanclerz Niemiec Friedrich Merz

SHENZHEN

Xi wezwał do budowy świata wolnego od broni jądrowej

oprac. Alina Mazurska

Chiński przywódca Xi Jinping zaapelował wczoraj do liderów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, o dążenie do budowy świata wolnego od broni atomowej. Historyczne rozmowy odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen.

– Broń jądrowa to wiszący nad ludzkością miecz Damoklesa; powinna zostać całkowicie zakazana i doszczętnie zniszczona, by ostatecznie zbudować świat wolny od broni atomowej – oświadczył Xi cytowany przez państwową agencję Xinhua. Podkreślił, że wojny nuklearnej nie da się wygrać ani nie wolno jej toczyć, dlatego należy podjąć wszelkie wysiłki, aby jej zapobiec oraz przestrzegać Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1968 roku.

Amerykański prezydent powiedział w przemówieniu otwierającym, że jednym z tematów pierwszego w historii spotkania liderów trzech państw będzie wojna między Rosją a Ukrainą. – Odbyliśmy już z prezydentem Putinem długą rozmowę na ten temat. Myślę, że sprawy idą do przodu – oświadczył Trump. Amerykański przywódca rozmawiał bezpośrednio z Putinem w kuluarach APEC wczoraj przed południem. Wyraził przy tym nadzieję, że „obie strony konfliktu" chciałyby jego zakończenia. Podobną deklarację, dotyczącą poruszenia tematu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Trump złożył przed wcześniejszym spotkaniem bilateralnym z Xi. Jak przekazał później resort dyplomacji ChRL, obaj liderzy, oprócz kwestii dotyczących stosunków bilateralnych, „wymienili również poglądy na temat zagadnień międzynarodowych i regionalnych, będących przedmiotem wspólnego zainteresowania".



FOT. PAP/EPA

Historyczne, trwające blisko 90 minut rozmowy przywódców mocarstw odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen

Do kwestii ukraińskiej odniósł się również Władimir Putin. Rosyjski przywódca przypomniał, że Rosja, Chiny i USA, jako państwa zwycięskie w II wojnie światowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za pokój. Wskazał też na konieczność ochrony systemu prawa międzynarodowego opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych. – Nasze kraje mają wiele wspólnych interesów w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, w tym oczywiście konfliktu w Ukrainie – oświadczył Putin. Dodał, że mocarstwa łączą też interesy dotyczące walki z terroryzmem międzynarodowym i przestępczością zorganizowaną. W ocenie Putina państwa te powinny również omówić kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego.

Podczas rozmów toczonych w odizolowanym od reszty miasta kurorcie Kylin Villa Xi przedstawił cztery zasady relacji między wielkimi mocarstwami: wzajemny szacunek dla suwerenności i integralności terytorialnej, pokojowe współistnienie, współpraca przynosząca obopólne korzyści oraz stały dialog. Wezwał do odrzucenia zimnowojennej mentalności, ostrzegł przed zrywaniem globalnych łańcuchów dostaw i argumentował, że Chiny, Rosja i USA powinny wspólnie skłaniać strony konfliktów do rozwiązywania sporów środkami politycznymi i dyplomatycznymi.

Szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w chińskim Shenzhen to pierwsze wydarzenie w historii, podczas którego przywódcy USA, Chin i Rosji zasiedli do bezpośrednich rozmów o globalnym bezpieczeństwie w formacie trójstronnym. **PAP**

BUDAPESZT

Sikorski: Wracamy do tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej

oprac. Alina Mazurska

Wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przebywał wczoraj z jednodniową wizytą w Budapeszcie. Szef MSZ spotkał się tam ze swoją węgierską odpowiedniczką Anitą Orban.

Podróż Sikorskiego do stolicy Węgier jest pierwszą wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych w tym mieście od 2020 r. Ma stanowić kontynuację dialogu nawiązanego w maju – podczas pierwszego spotkania ministrów, przy okazji wizyty węgierskiego premiera Petera Magyara w Polsce.

Radosław Sikorski przed wylotem do Budapesztu powiedział, że Polska i Węgry wracają do tradycyjnej przyjaźni. Podkreślił, że oba kraje łączy obecnie udział w programie SAFE, a także wspólna agenda dot. UE i unijnego budżetu.

Podczas wizyty szefowie dyplomacji Polski i Węgier wspólnie złożyli wieniec przed pomnikiem Józefa Bema – bohatera narodowego Polski i Węgier.

Sikorski wziął też udział w konferencji Budapest Security Forum, podczas której wygłosił wykład wprowadzający. Konferencja stanowi okazję do wymiany poglądów na temat bieżących wyzwań w dziedzinie bezpieczeństwa, przed którymi stoi wspólnota transatlantycka.

W Budapeszcie ministrowi Sikorskiemu towarzyszyli przedstawiciele polskich firm z sektora zbrojeniowego i technologii podwójnego zastosowania, które mają w swojej ofercie m.in. nowoczesne systemy dronowe i przeciwdronowe, technologie kosmiczne, a także sprzęt logistyczny. **PAP**

WOJNA W UKRAINIE

Kolejny ukraiński atak na Most Krymski

Kazimierz Sikorski

Siły ukraińskie ponownie uderzyły w rosyjski Most Krymski. Ruch kolejowy został wstrzymany.

Siergiej Aksionow, ustanowiony przez Rosję przywódca Krymu, potwierdził, że obiekt został ponownie zaatakowany w czwartek tuż po północy czasu lokalnego. – W wyniku zdarzenia nikt nie ucierpiał. Specjaliści dokonają oceny zniszczeń – dodał.

Most Krymski, zbudowany po okupacji Krymu przez Rosję w 2014 roku, stanowi dla rosyjskich sił zbrojnych kluczowy szlak zaopatrzeniowy i transportowy prowadzący na okupowane terytoria Ukrainy.

17 listopada, po siedmioetapowej operacji prowadzonej przez kilka tygodni, ukraińskie pociski sprawiły, że fragment mostu runął na dno cieśniny Kerczeńskiej. Choć ruch samochodowy został wówczas wstrzymany, połączenie kolejowe na pozostałej części przeprawy funkcjonowało nadal.

Obiekt, mierzący 19 km, jest najdłuższym mostem na kontynencie europejskim; łączy rosyjski Kraj Krasnodarski z okupowanym Krymem. Most był wielokrotnie celem ukraińskich ataków – w październiku 2022 r. oraz w lipcu 2023 r. doznał poważnych uszkodzeń, choć żadne z tych uderzeń nie doprowadziło do całkowitego wyłączenia go z eksploatacji. Po atakach z 17 listopada Rosja zapowiedziała odbudowę Mostu Krymskiego; eksperci twierdzą, że naprawy mogą potrwać rok lub dłużej i wymagać zaangażowania znacznych zasobów.

eprasa.pl c6f944d043

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 20.11.2026

Region

35. rocznica wyjątkowego koncertu. Słynny Green Day zagrał w...Gryfińskim Domu Kultury – Str. 14-15

Rozmowa

Nie mów „musisz”. Ewa Kurzyńska pisze książki, które pomagają wychować świadome dzieci – Str. 10



FOT. MARIUSZ RODZIEWICZ

Meble z bliska. Historia zapisana w skrzyniach, szafach i komodach

Zabytkowe meble oglądamy zwykle od frontu. Trudniej dostrzec to, kiedy i jak przedmiot powstał, do czego służył oraz ile razy zmieniano jego wygląd. Wydany przez koszalińskie Muzeum„Katalog mebli dawnych ze zbiorów Muzeum w Koszalinie” daje sposobność, by przyjrzeć się tym sprawomz bardzo bliska. – Str. 12 - 13

eprasa.pl c6f944d043

ROZMOWA

„Nie mówmy najmłodszym: musisz”. Ewa Kurzyńska pisze książki, które pomagają wychować świadome dzieci

Przez blisko 20 lat na łamach „Nowin” opisywała świat medycyny, rozmawiała z lekarzami i tłumaczyła Czytelnikom zawiłości zdrowia. Dziś pochodząca z Rzeszowa Ewa Kurzyńska, obecnie redaktor naczelna portalu Długo i szczęśliwie, swoją wiedzę zamienia w książki dla dzieci, przekonując, że najlepszy czas na naukę zdrowych nawyków zaczyna się już w przedszkolu. Bo o zdrowiu warto rozmawiać, zanim pojawi się choroba.

Urszula Sobol

Co sprawiło, że postanowiłaś zacząć pisać książki dla dzieci?

Pracując przez wiele lat jako dziennikarka medyczna, miałam coraz silniejsze przekonanie, że o zdrowiu zaczynamy rozmawiać zdecydowanie za późno. Zwracamy uwagę na to, że dorośli podejmują nie zawsze najlepsze decyzje dotyczące stylu życia, ale rzadziej zastanawiamy się, skąd te wybory się biorą. A przecież bardzo często są efektem przekonań i nawyków wyniesionych z dzieciństwa. Zauważyłam też, że na rynku brakowało książek, które byłyby dla rodziców naturalnym pretekstem do rozmowy z dziećmi o zdrowiu. Są publikacje o anatomii, na szczęście coraz więcej jest także książek o emocjach. Brakowało mi jednak takich opowieści, które pomogłyby dziecku zrozumieć, dlaczego pewne codzienne wybory są dla niego dobre. Rodzice często mówią: „jedz warzywa”, „idź na spacer”, „odłóż telefon”, ale dziecko nie zawsze wie, dlaczego właściwie ma to robić. Właśnie stąd zrodził się pomysł moich książek.

W twoich książkach bardzo mocno wybrzmiewa słowo „dlaczego”, a nie „musisz”. To efekt doświadczeń mamy?

Zdecydowanie tak. Jestem mamą i dobrze wiem, że nakazy bardzo często wywołują skutek odwrotny od zamierzonego. Dzieci chcą mieć poczucie sprawczości. Chcą wybierać i czuć, że ich zdanie ma znaczenie.

Dlatego zamiast mówić: „musisz uprawiać sport”, lepiej zapytać: „wolisz pójść na rower czy na basen?”.

To dla mnie bardzo ważne, by od najmłodszych lat budować w dzieciach przekonanie, że mają wpływ na swoje życie i swoje zdrowie.Dać im poczucie sprawczości. Chciałam też, żeby rozumiały, dlaczego pewne rzeczy są dla nich korzystne. Wiedza daje dużo trwalsze efekty niż zakazy.



FOT. BARBARA GALAS

Ewę Kurzyńską będzie można spotkać w sobotę o godz. 13 na targach książki w Rzeszowie na stoisku wyd. Długo i szczęśliwie

Pierwsza książka z serii, „Efi i ośmiornica Sofi”, opowiada o mózgu. Dlaczego od niego postanowiłaś zacząć?

To książka skierowana do dzieci w wieku od trzech do siedmiu lat. To właśnie wtedy dynamicznie tworzą się i reorganizują sieci neuronalne. A mózg uczy się poprzez powtarzanie – im częściej wykonujemy jakąś czynność, tym bardziej wzmacniają się połączenia nerwowe za nią odpowiedzialne. W ten sposób utrwalają się nawyki, zarówno te dobre, jak i te, które niekoniecznie nam służą. Dlatego zależało mi, żeby już od najmłodszych lat pokazywać dzieciom, jak działa mózg i dlaczego warto kształtować zdrowe nawyki. Bo dzieciństwo to doskonały moment, żeby budować fundamenty zdrowia na całe życie. Główna bohaterka, Efi, wychodzi z przedszkola zmartwiona, bo nie potrafiła rozwiązać zagadki. Razem z ukochaną babcią trafia do zoo, gdzie poznaje mądrą ośmiornicę Sofi. To ona pomaga jej zrozumieć, czego potrzebuje mózg, by dobrze pracować. Mówi o znaczeniu snu, ruchu, picia wody, ciekawości świata oraz o tym, że nie należy bać się popełniania błędów. Zależało mi na tym, żeby dziecko nie otrzymywało suchej porcji wiedzy, ale przeżywało przygodę i utożsamiało się z bohaterami. Dzięki temu łatwiej zapamiętuje informacje i chętniej do nich wraca.

Czy te książki rzeczywiście wpływają na codzienne zachowania dzieci?

Z informacji, które dostaję od rodziców, wynika, że tak. Jedna mama napisała do mnie, że jej dziecko po lekturze książki zaczęło jeść jajka, których wcześniej nie chciało nawet spróbować. Inni rodzice opowiadali, że dzieci zaczęły zwracać większą uwagę na picie wody. Jest też historia, którą bardzo lubię przywoływać. W książce pojawia się temat ekranów i korzystania z telefonu przed snem. Jedna z mam czytała wieczorem „Efi i ośmiornicę Sofi” swojemu pięcioletniemu synowi. Następnego dnia, kiedy myślała już, że dziecko śpi, sama wyciągnęła telefon. Wtedy usłyszała: „Mamo, odłóż go, bo potem nie będziesz mogła spać”. To był dla mnie dowód, że dzieci naprawdę słuchają i rozumieją więcej, niż nam się wydaje.

Skąd pomysł, aby przewodnikami po świecie zdrowia były właśnie zwierzęta?

Każde zwierzę symbolizuje określoną cechę czy „supermoc”. Ośmiornica była pierwsza nieprzypadkowo. Kilka lat temu podczas wakacji obserwowałam ośmiornicę w oceanarium na Majorce. Zafascynowało mnie to, jak inteligentne są te stworzenia. Zaczęłam o nich czytać i odkryłam, że uchodzą za jedne z najbardziej niezwykłych zwierząt na świecie.Ośmiornica Sofi stała się więc symbolem mądrości i dlatego opowiada dzieciom o mózgu. Z kolei bohaterem drugiej książki został gepard, najszybsze zwierzę lądowe świata. To naturalny przewodnik po temacie serca, aktywności fizycznej i kondycji organizmu. Już mogę zdradzić, że trzecia część będzie poświęcona skórze. Pojawi się w niej kameleon Migo, który dzięki swoim niezwykłym zdolnościom pomoże dzieciom zrozumieć, jak działa nasza skóra i dlaczego warto o nią dbać.

W twoich książkach zdrowie nie kojarzy się z chorobą czy wizytą u lekarza. To był świadomy zabieg?

Bardzo świadomy. Najczęściej rozmawiamy z dziećmi o zdrowiu wtedy, gdy coś zaczyna się dziać. Kiedy pojawia się gorączka, kaszel, szczepienie albo wizyta u lekarza. Chciałam odwrócić tę perspektywę. Zdrowie nie powinno kojarzyć się wyłącznie z leczeniem. Powinno być czymś obecnym w codziennym życiu. Dziecko, które rozumie swoje ciało, lepiej odnajdzie się także później w gabinecie lekarskim. Nie będzie się bało stetoskopu, rozmowy o sercu czy badania.Chciałam oswoić te tematy i pokazać, że troska o zdrowie to coś naturalnego. Tak jak dbamy o ulubioną zabawkę czy rower, tak samo możemy dbać o własny organizm.

Twoje książki są skierowane do dzieci, ale mam wrażenie, że sporo znajdują w nich także rodzice i dziadkowie.

To trochę wspólna lektura dla całej rodziny. Dlatego ważną rolę odgrywa także babcia Lula. Chciałam pokazać starsze pokolenie jako przewodnika i źródło doświadczenia. Babcia nie jest tu osobą, która tylko rozpieszcza wnuki. Jest kimś, kto pomaga budować dobre nawyki i wspiera dziecko w poznawaniu świata.Myślę, że to piękny obraz relacji między pokoleniami. Dzieci uczą się od dorosłych, ale jednocześnie często inspirują dorosłych do tego, by sami zaczęli bardziej dbać o siebie. W tym sensie te książki naprawdę są dla całych rodzin.

Ogromną siłą tych książek są ilustracje. Jak ważna jest dla ciebie warstwa wizualna tej opowieści?

Bardzo ważna, bo w książkach dla najmłodszych ilustracje nie są dodatkiem do tekstu. One współtworzą historię i często opowiadają ją na równi ze słowami. Dlatego od początku wiedziałam, że potrzebuję artystki, która nie tylko pięknie rysuje, ale potrafi też budować emocje i świat, do którego dzieci będą chciały wracać. Gabriela Cichowska była dla mnie naturalnym wyborem. To pochodząca z Rzeszowa ilustratorka, dziś związana z Akademią Sztuk Pięknych w Łodzi, wielokrotnie nagradzana za swoją twórczość, również na najważniejszych targach książki dziecięcej w Bolonii. Ma niezwykłą umiejętność tworzenia ilustracji, które są jednocześnie ciepłe, mądre i pełne szczegółów. Jestem zachwycona tym, jak ożywiła bohaterów moich książek. Dzięki niej Sophie nie jest tylko ośmiornicą, a gepard nie jest wyłącznie zwierzęciem tłumaczącym, jak działa serce. Każda postać ma charakter, emocje i własną osobowość. Dzieci od razu nawiązują z nimi relację. ©℗

eprasa.pl c6f944d043

REKLAMA 0011612666

Międzychód, dnia 10.11.2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. nr 207 poz. 2108 z 2004 r.) Międzychodzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, z dniem 10 listopada 2026 r. ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność MOSTiR w Międzychodzie.

Lp.	Opis nieruchomości położenie	Nr działki	Pow. dz.	Nr KW	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena nieruchomości	Uwagi	Wadium w pieniądzu	Forma zbycia
1.	Mierzyn – obszar turystyczny, Gmina Międzychód, województwo wielkopolskie. Nieruchomość zabudowana.	578 oraz 579/3 obręb geodezyjny Mierzyn-Drzewce.	Pow. łączna 0.2994 ha	PO2A/00040644/4	Tereny zabudowy usługowej turystycznej. Teren oznaczony symbolem 6UT. Uchwała nr XLVII/445/2017 z dnia 2017.09.28 w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów turystycznych nad jeziorem Mierzyn, Gmina Międzychód.	1.398.589,00 zł (słownie: jeden milion trzysta dziewięćdziesiąt osiem tysięcy pięćset osiemdziesiąt dziewięć złotych)	Wpis w dziale III księgi wieczystej dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością.	279.718,00 zł	Na własność. Nierozerwalna sprzedaż łączna dwóch działek jako jednej nieruchomości.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 r. od godz. 11.00 w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód.

Warunkiem przystąpienia do przetargu nieograniczonego jest wpłacenie wadium w wysokości **jw.** na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, w banku Santander Bank Polska S.A. nr rachunku: **14 1090 1388 0000 0001 1925 0700 do dnia 8 grudnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód. Wpłacone wadium przez osobę, która wylicytuje przedmiot przetargu, zalicza się na poczet ceny, pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się po zakończeniu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od daty odwołania lub zakończenia przetargu. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy notarialnej. Koszty umowy notarialnej i wpisu do Ksiąg Wieczystych ponosi nabywca. Uczestnik przetargu zobowiązany jest przed przystąpieniem do przetargu złożyć oświadczenia o zapoznaniu się z treścią ogłoszenia i zaakceptowaniu warunków podanych w treści ogłoszenia oraz zapoznaniu się z przedmiotem sprzedaży i że nabywca w związku z tym nie będzie występował z ewentualnymi roszczeniami z tytułu rękojmi za wady przedmiotu sprzedaży. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości co najmniej na 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na stronie internetowej Gminy Międzychód, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej spółki MOSTiR, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu, spółki. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, tel. 603 250 242. **Zastrzega się prawo odwołania i unieważnienia przetargu.**

Międzychód, dnia 10.11.2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. nr 207 poz. 2108 z 2004 r.) Międzychodzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, z dniem 10 listopada 2026 r. ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność MOSTiR w Międzychodzie.

Lp.	Opis nieruchomości położenie	Nr działki	Pow. dz.	Nr KW	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena nieruchomości	Uwagi	Wadium w pieniądzu	Forma zbycia
1.	Mierzyn – obszar turystyczny, Gmina Międzychód, województwo wielkopolskie. Nieruchomość zabudowana.	579/4 obręb geodezyjny Mierzyn-Drzewce.	0.0505 ha	PO2A/00040644/4	Tereny zabudowy usługowej turystycznej. Teren oznaczony symbolem 6UT. Uchwała nr XLVII/445/2017 z dnia 2017.09.28 w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów turystycznych nad jeziorem Mierzyn, Gmina Międzychód.	657.725,00 zł (słownie: sześćset pięćdziesiąt siedem tysięcy siedemset dwadzieścia pięć złotych)	Wpis w dziale III księgi wieczystej dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością. Działka nr 579/4 zostanie obciążona nieodpłatną służebnością gruntową polegającą na możliwości przechodu i przejazdu na rzecz każdoczesnego właściciela działki sąsiedniej nr 579/2.	131.545,00 zł	Na własność.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 r. od godz. 12.00 w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód.

Warunkiem przystąpienia do przetargu nieograniczonego jest wpłacenie wadium w wysokości **jw.** na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, w banku Santander Bank Polska S.A. nr rachunku: **14 1090 1388 0000 0001 1925 0700 do dnia 8 grudnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód. Wpłacone wadium przez osobę, która wylicytuje przedmiot przetargu, zalicza się na poczet ceny, pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się po zakończeniu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od daty odwołania lub zakończenia przetargu. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy notarialnej. Koszty umowy notarialnej i wpisu do Ksiąg Wieczystych ponosi nabywca. Uczestnik przetargu zobowiązany jest przed przystąpieniem do przetargu złożyć oświadczenia o zapoznaniu się z treścią ogłoszenia i zaakceptowaniu warunków podanych w treści ogłoszenia oraz zapoznaniu się z przedmiotem sprzedaży i że nabywca w związku z tym nie będzie występował z ewentualnymi roszczeniami z tytułu rękojmi za wady przedmiotu sprzedaży. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości co najmniej na 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na stronie internetowej Gminy Międzychód, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej spółki MOSTiR, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu, spółki. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, tel. 603 250 242. **Zastrzega się prawo odwołania i unieważnienia przetargu.**

Międzychód, dnia 10.11.2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. nr 207 poz. 2108 z 2004 r.) Międzychodzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, z dniem 10 listopada 2026 r. ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność MOSTiR w Międzychodzie.

Lp.	Opis nieruchomości położenie	Nr działki	Pow. dz.	Nr KW	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena nieruchomości	Uwagi	Wadium w pieniądzu	Forma zbycia
1.	Mierzyn – obszar turystyczny, Gmina Międzychód, województwo wielkopolskie. Nieruchomość zabudowana.	579/2 obręb geodezyjny Mierzyn-Drzewce.	0.0761 ha	PO2A/00040644/4	Tereny zabudowy usługowej turystycznej. Teren oznaczony symbolem 6UT. Uchwała nr XLVII/445/2017 z dnia 2017.09.28 w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów turystycznych nad jeziorem Mierzyn, Gmina Międzychód.	156.950,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt sześć tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt złotych)	Wpis w dziale III księgi wieczystej dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością. Dojazd do działki nr 579/2 zostanie zapewniony przez działkę sąsiednią nr 579/4 – służebność przejazdu i przechodu.	31.390,00 zł	Na własność.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 r. od godz. 13.00 w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód.

Warunkiem przystąpienia do przetargu nieograniczonego jest wpłacenie wadium w wysokości **jw.** na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, w banku Santander Bank Polska S.A. nr rachunku: **14 1090 1388 0000 0001 1925 0700 do dnia 8 grudnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód. Wpłacone wadium przez osobę, która wylicytuje przedmiot przetargu, zalicza się na poczet ceny, pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się po zakończeniu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od daty odwołania lub zakończenia przetargu. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy notarialnej. Koszty umowy notarialnej i wpisu do Ksiąg Wieczystych ponosi nabywca. Uczestnik przetargu zobowiązany jest przed przystąpieniem do przetargu złożyć oświadczenia o zapoznaniu się z treścią ogłoszenia i zaakceptowaniu warunków podanych w treści ogłoszenia oraz zapoznaniu się z przedmiotem sprzedaży i że nabywca w związku z tym nie będzie występował z ewentualnymi roszczeniami z tytułu rękojmi za wady przedmiotu sprzedaży. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości co najmniej na 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na stronie internetowej Gminy Międzychód, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej spółki MOSTiR, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu, spółki. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, tel. 603 250 242. **Zastrzega się prawo odwołania i unieważnienia przetargu.**

Międzychód, dnia 10.11.2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) i Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. nr 207 poz. 2108 z 2004 r.) Międzychodzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, z dniem 10 listopada 2026 r. ogłasza pierwszy ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność MOSTiR w Międzychodzie.

Lp.	Opis nieruchomości położenie	Nr działki	Pow. dz.	Nr KW	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena nieruchomości	Uwagi	Wadium w pieniądzu	Forma zbycia
1.	Mierzyn – obszar turystyczny, Gmina Międzychód, województwo wielkopolskie. Nieruchomość zabudowana.	556/2 obręb geodezyjny Mierzyn-Drzewce.	0.1850 ha	PO2A/00040644/4	Tereny zabudowy usługowej turystycznej. Teren oznaczony symbolem 5UT. Uchwała nr XLVII/445/2017 z dnia 2017.09.28 w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów turystycznych nad jeziorem Mierzyn, Gmina Międzychód.	1.347.408,00 zł (słownie: jeden milion trzysta czterdzieści siedem tysięcy czterysta osiem złotych)	Wpis w dziale III księgi wieczystej dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością.	269.481,00 zł	Na własność.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 grudnia 2026 r. od godz. 14.00 w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód.

Warunkiem przystąpienia do przetargu nieograniczonego jest wpłacenie wadium w wysokości **jw.** na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, w banku Santander Bank Polska S.A. nr rachunku: **14 1090 1388 0000 0001 1925 0700 do dnia 8 grudnia 2026 r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód. Wpłacone wadium przez osobę, która wylicytuje przedmiot przetargu, zalicza się na poczet ceny, pozostałym uczestnikom przetargu zwraca się po zakończeniu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od daty odwołania lub zakończenia przetargu. Wadium przepada na rzecz sprzedającego w przypadku uchylenia się od zawarcia umowy notarialnej. Koszty umowy notarialnej i wpisu do Ksiąg Wieczystych ponosi nabywca. Uczestnik przetargu zobowiązany jest przed przystąpieniem do przetargu złożyć oświadczenia o zapoznaniu się z treścią ogłoszenia i zaakceptowaniu warunków podanych w treści ogłoszenia oraz zapoznaniu się z przedmiotem sprzedaży i że nabywca w związku z tym nie będzie występował z ewentualnymi roszczeniami z tytułu rękojmi za wady przedmiotu sprzedaży. Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości co najmniej na 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na stronie internetowej Gminy Międzychód, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej spółki MOSTiR, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu, spółki. Dodatkowe informacje o przetargu można uzyskać w siedzibie Międzychodzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Rekreacji sp. z o.o. z siedzibą w Międzychodzie, ul. Dworcowa 22, 64-400 Międzychód, tel. 603 250 242. **Zastrzega się prawo odwołania i unieważnienia przetargu.**



eprasa.pl c6f944d043

HISTORIA

Meble z bliska. Historia zapisana w skrzyniach, szafach i komodach

Zabytkowe meble oglądamy zwykle od frontu. Zauważamy kształt szafy, rzeźbione oparcie krzesła, połysk drewna na blacie stołu. Trudniej dostrzec to, co pozwala zrozumieć, kiedy i jak przedmiot powstał, do czego służył oraz ile razy zmieniano jego wygląd. Wydany przez Muzeumw Koszalinie „Katalog mebli dawnych ze zbiorów Muzeum w Koszalinie" daje sposobność, by przyjrzeć się tym sprawom z bliska. Opracowanie to przybliża kolekcję, która przez dziesięciolecia powstawała poprzez zakupy, dary i przekazy.



FOT. MARIUSZ RODZIEWICZ

Barokowa szafa z drugiej połowy XVII wieku przyciąga uwagę rzeźbioną dekoracją. Do otwierania drzwi służy zachowany, masywny klucz

Jagoda Marciniak
Muzuem w Koszalinie

Kontynuujemy cykl publikacji, które raz w miesiącu będą się pojawiać na naszych łamach. Powstają one we współpracy z Muzeum w Koszalinie, bazując na wiedzy pracowników koszalińskiej placówki i zbiorach, które znajdują się pod opieką koszalińskich muzealników. Poruszane tematy dotyczą zarówno Koszalina, jak i regionu. Oto kolejny materiał z całej serii, które będzie można przeczytać na naszych łamach w najbliższych miesiącach. Jego autorką jest Jagoda Marciniak, kierownik Działu Inwentaryzatora Zbiorów Muzealnych Zapraszamy do lektury! (red).

***

Wspomniany katalog pozwala zobaczyć muzealny zbiór w szerszej perspektywie niż podczas pojedynczej wizyty na wystawie. Zestawia sprzęty o odmiennej funkcji, pochodzeniu i czasie powstania, a przy każdym porządkuje wiadomości o materiale, dekoracji i historii pozyskania. Opisom towarzyszą fotografie, więc czytelnik może dłużej kontemplować wybrany obiekt, wrócić do interesującego szczegółu czy sprawdzić, co kryje się za specjalistyczną nazwą. Dzięki temu katalog służy zarówno osobom zajmującym się zabytkami zawodowo, jak i tym, które dopiero zaczynają interesować się dawnym wyposażeniem wnętrz.

Warto tutaj zaznaczyć, że koszalińska kolekcja nie powstawała w sposób ciągły. Meble znajdowały się już w przedwojennym Heimatmuseum Köslin, gdzie na ekspozycji przygotowanej w 1929 roku współtworzyły obraz dawnego mieszkania. Rozwój zbioru mebli przerwała II wojna światowa, która przyniosła zniszczenie i rozproszenie zbiorów. Pierwsze powojenne lata upłynęły pod znakiem zabezpieczania ocalałych zabytków, a także poszukiwania i przewożenia obiektów z okolicznych porzuconych siedzib ziemiańskich, domów i kościołów. Późniejsze przekazy obiektów do Szczecina i Słupska ponownie zmieniły stan koszalińskiego zasobu. Odbudowa kolekcji, prowadzona od lat siedemdziesiątych XX wieku, wymagała kolejnych zakupów oraz pozyskiwania darów i przekazów. Obecny zbiór jest rezultatem wszystkich tych działań.

W takich okolicznościach szczególnego znaczenia nabiera dokumentacja. Zapis miejsca zakupu czy nazwiska darczyńcy zachowuje wiadomości, których później nie da się odczytać z samego przedmiotu. Katalog zestawia je z wynikami oględzin i ustaleniami dotyczącymi datowania. Pomaga rozróżnić historię wykonania mebla od jego dalszych losów. Sprzęt pozyskany na Pomorzu mógł przecież powstać w odległym warsztacie, a następnie wielokrotnie zmieniać właścicieli.

Pochodzenie mebli ze zbiorów Muzeum w Koszalinie znacznie wykracza poza Pomorze. W katalogu pojawiają się między innymi Gdańsk, północne Niemcy, Śląsk, Wiedeń, a nawet włoskie Sorrento. Część takich rozpoznań jest uzasadniona, inne pozostają propozycjami wymagającymi dalszych badań. Zestawienie ich w jednej publikacji ułatwia dostrzeżenie związków między miejscowym wyposażeniem a szerszym obiegiem wyrobów i wzorów. Dawni użytkownicy korzystali z przedmiotów wykonywanych zarówno bliżej domu, jak i poza regionem, a wykonawcy sięgali po rozwiązania znane z innych ośrodków. Dzisiejszy zbiór pozwala oglądać rezultaty tego przenikania się upodobań i tradycji warsztatowych.

Zbiór jest zróżnicowany także pod względem czasu powstania poszczególnych mebli. Najstarsze meble pochodzą z XVII wieku, liczne obiekty reprezentują XIX i początek XX wieku, a katalog uwzględnia również późniejsze przeróbki oraz realizacje wykorzystujące starsze części zabytków. Zmieniającym się formom towarzyszy przy tym bardzo zwyczajny zestaw potrzeb, które spełniać miały meble: przechowywanie rzeczy, praca, odpoczynek i przyjmowanie gości. Z tej perspektywy łatwiej zrozumieć, dlaczego obok okazałych szaf czy kompletów salonowych znalazły się skromniejsze sprzęty. Razem pokazują, jak

eprasa.pl c6f944d043



FOT. MARIUSZ RODZIEWICZ

XIX-wieczne biurko cylindryczne z kolekcji Muzeum w Koszalinie. Jagoda Marciniak prezentuje żaluzjowe zamknięcie osłaniające jego wnętrze

wiele uwagi poświęcano organizacji codziennych zajęć i jak różne wymagania stawiano wyposażeniu mieszkania.

Przykładowo przechowywanie dobytku wymagało obszernej skrzyni, jej front stać się mógł więc miejscem dla dekoracji i napisu. Przykładem z koszalińskiej kolekcji jest dębowa skrzynia z północnych Niemiec z inskrypcją «ANCKE STAHLBUCHS ANNO 1642». Autorzy katalogu przypuszczają, że należała do wyprawy małżeńskiej wymienionej w napisie kobiety. Jej front zdobią sceny z historii Dawida, a na wieku przedstawiono walkę z Goliatem, wskazuje na to, jak rozbudowaną oprawę mógł otrzymać domowy schowek. Ten jeden przedmiot pozwala połączyć pytania o użyteczność, umiejętności snycerza i obecność tematów biblijnych w otoczeniu mieszkańców.

Od tego stosunkowo prostego sprzętu przejdźmy do mebli o bardziej wyspecjalizowanych funkcjach. Komody dzięki szufladom ułatwiały podział przechowywanych rzeczy, sekretera zapewniała miejsce do pisania, a niewielkie stoliki do robótek mieściły przybory w osobnych przegródkach. W wyposażeniu mieszkania znaczenia nabierały wzajemne proporcje stołu i siedzisk, wygoda tapicerki czy spójność dekoracji. Meble musiały być przed wszystkim funkcjonalne, ułatwiać i umilać codzienność ich użytkowników.

Wykonawcy szukali również rozwiązań, które zwiększały wygodę korzystania z mebli. Dobrym przykładem jest stół z fabryki Roberta Ruscheweyha w dzisiejszej Olszynie na Dolnym Śląsku, datowany na około 1878 rok. Jego blat można rozsunąć z niespełna 1,3 metra do ponad 3,5 metra długości. Ta zmiana rozmiaru przemawia do wyobraźni także współczesnego użytkownika mieszkania: na co dzień stół zajmował mniej miejsca, a po rozłożeniu zapewniał znacznie dłuższą powierzchnię. Odnotowane w katalogu oznaczenie patentowe przypomina, że historia meblarstwa obejmuje także poszukiwanie praktycznych udogodnień.

To codzienne użytkowanie mebli wiąże się również z ich przemianami. Zmiana gustu nie oznaczała natychmiastowej wymiany całego wyposażenia – starszy mebel pozostawał przydatny. Równocześnie powstawały nowe przedmioty odwołujące się do dawnych form dekoracyjnych: kolumn, arkad, muszli czy wijących się liści akantu. Około 1900 roku współistnienie różnych upodobań jest szczególnie wyraźne. Tradycyjna budowa mebla mogła otrzymać secesyjną dekorację, a nowy ornament pojawiać się w towarzystwie dobrze znanych kolumienek i gzymsów. Katalog pomaga zauważyć takie połączenia bez sprowadzania każdego przedmiotu do jednej etykiety stylowej. Zachęca również do oglądania materiału. Gładka powierzchnia, tak istotna w wielu meblach biedermeierowskich, wymagała przemyślanego doboru drewna i okleiny. Symetrycznie zestawione płaty forniru mogły same w sobie tworzyć dekorację, podczas gdy w innych sprzętach efekt wizualny budowała rzeźba lub wzór ułożony z jasnych i ciemnych elementów.

Za różnicami wyglądu stoją konkretne decyzje warsztatowe. W jednym przedmiocie często łączono kilka gatunków drewna: konstrukcję sosnową pokrywano na przykład fornirem orzechowym lub mahoniowym, stosowano również intarsje tj. dekoracyjne wzory z dopasowanych fragmentów drewna. Rozpoznania materiałów zawarte w publikacji pomagają zrozumieć ostateczny efekt i docenić pracę twórcy nad mniej widocznymi częściami mebla.

Katalog mebli ukazuje także, że wiedza o konstrukcji mebli i materiałach w nich zastosowanych pozwala lepiej ocenić późniejsze zmiany obiektów. Nowe obicie, wymieniony blat czy uzupełnione nogi mogą istotnie wpływać na wygląd zabytku. Niekiedy ze starszego obiektu zachowała się tylko dekoracyjna część, która wykorzystana została następnie w innym meblu. Autorzy katalogu odnotowują takie przekształcenia, dzięki czemu czytelnik otrzymuje obraz bardziej złożony niż proste przyporządkowanie przedmiotu do epoki. Ukazują, że zachowane meble są wynikiem użytkowania, napraw i profesjonalnej lub prowizorycznej konserwacji. Rozpoznanie kolejnych ingerencji pomaga oddzielić pierwotny zamysł twórcy od tego, co przyniosły następne dziesięciolecia.

Katalog mebli dawnych ze zbiorów Muzeum w Koszalinie przybliża więc muzealną kolekcję czytelnikom, a zarazem tworzy podstawę do jej kolejnych opracowań. Dla czytelnika lektura może stać się początkiem bardziej uważnego oglądania dawnych sprzętów – łatwiej wówczas docenić starannie wykonaną intarsję, dostrzec niuanse rozrzeźbionej dekoracji czy zrozumieć przeznaczenie niewielkiego schowka.

Okazją do takiego spojrzenia na kolekcję będą wydarzenia towarzyszące promocji wydania katalogu, zaplanowane na 6 grudnia l2026 roku. Tego dnia o godzinach 12.00 i 16.00 w Muzeum w Koszalinie odbędą się specjalne oprowadzania po wystawie „Sztuka Dawna i rzemiosło od baroku do secesji" z autorami katalogu. Spotkanie przy zabytkach pozwoli połączyć opowieść o meblach z oglądaniem ich form, konstrukcji i dekoracji oraz rozmową o pracy nad publikacją. Na oprowadzania obowiązują zapisy w kasie muzeum; liczba miejsc jest ograniczona. Rozmowę o kolekcji i najnowszej publikacji będzie można podjąć również o godzinie 14.00 w gmachu Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (Plac Polonii 1), podczas spotkania autorskiego. Dzięki dofinansowaniu publikacji ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego przygotowana będzie pula egzemplarzy katalogu, jaką uczestnicy wydarzeń będą mieli możliwość otrzymać bezpłatnie. To sposobność, by po spotkaniu wrócić do interesujących obiektów na kartach publikacji i we własnym tempie poznawać koszaliński zbiór mebli dawnych.



FOT. JAGODA MARCINIAK

Wojciech Lipowicz podczas oględzin szuflady zabytkowej komody. O pracy nad katalogiem opowie podczas m.in specjalnych oprowadzań

eprasa.pl c6f944d043

BEZPIECZEŃSTWO

35. rocznica wyjątkowego koncertu. Green Day zagrał w...Gryfińskim Domu Kultury

Mogłoby wydawać się, że jest to jedna z miejskich legend, ale takie zdarzenie naprawdę miało miejsce! Dokładnie trzydzieści pięć lat temu - 10 listopada 1991 r. - Green Day wystąpił w Gryfińskim Domu Kultury. Dowody rzeczowe znajdują się zresztą na YouTubie, gdzie odsłuchać można koncert w pełnym brzmieniu. Wizyta amerykańskiej grupy w naszym kraju nie jest owiana tajemnicą. Ślady trzech listopadowych koncertów znaleźć można nie tylko na internetowych forach muzycznych. Wielokrotnie wspominali o nich również członkowie Green Day! Mimo to wokół ich pobytu w Polsce narosło sporo mitów i plotek. Muzyków widziano rzekomo m.in. na lotnisku Okęcie czy w pociągu. Powstały nawet artykuły przypisujące im koncerty w miejscowościach, w których na pewno nie występowali.

Grzegorz Racinowski

Dlatego też powstał dokument „A jednak tu byli". Jego twórcy postanowili zebrać i usystematyzować wszystkie fakty dotyczące polskiego epizodu europejskiej trasy zespołu sprzed 35 lat.

Green Day, podczas dwóch i pół miesiąca spędzonych na Starym Kontynencie, zagrało bowiem m.in. w Anglii, Danii, Austrii, Szwajcarii, Hiszpanii, Niemczech, Czechosłowacji, czy Holandii! Koncertowanie zaczęli w drugiej połowie października, by po około dwóch tygodniach wylądować w Polsce.

- Green Day zaprosiło wydawnictwo BPMZ z Białegostoku. Kolega Jacek miał wydawnictwo kasetowe współpracujące z wytwórnią Lookout Records, gdzie GD wydawało swoje wczesne płyty - opowiada Krzysztof Kornak, organizator bydgoskiego koncertu.

W drodze do Białegostoku muzycy zostali bowiem dwukrotnie przechwyceni. Po raz pierwszy tuż po przekroczeniu granicy, w niewielkim Gryfinie.

Miasto muzyki

Rzecz może brzmieć abstrakcyjnie, zwłaszcza, że zagrali wówczas w... sali kinowej tamtejszego domu kultury.

- Czytelnicy muszą jednak wiedzieć, że miejsce było nieprzypadkowe. Na przełomie lat 80. i 90. Gryfino funkcjonowało jako miasto muzyki. Nie było tygodnia bez koncertu. Młodzi ludzie walili drzwiami i oknami. Cieszyli się muzyką i w nią wsiąkali. Praktycznie przez cały tydzień mury naszego budynku wypełniały dźwięki, bo w tamtym czasie na terenie miasta funkcjonowało jedenaście zespołów – tłumaczy Ewa De La Torre, wieloletnia dyrektorka Gryfińskiego Domu Kultury.

W promowaniu muzyki ogromną rolę odegrał Krzysztof Kozak. Miał niespełna... 16-lat, gdy w 1988 roku zorganizował pierwszy koncert z cyklu „Ewolucja".

- Koniec lat 80. był bardzo sierokie", która dała im międzynarodową sławę. Trafili do nas po drodze do Białegostoku. Stało się tak, bo kontakt z Green Day miał mój kolega z Wolina. Znał wiele osób w Berlinie i dlatego, przy jego wsparciu udało się ściągnąć zespół do Gryfina - mówił na łamach „Gazety Gryfińskiej".

Normalne chłopaki

Z tekstu „Zielony dzień w szarym mieście" można dowiedzieć się również o komplikacjach, które spotkały muzyków podczas podróży do Polski.

- Zespół jechał z Holandii wypożyczonym samochodem. Mieli po drodze mały wypadek i chociaż nikomu nie stała się krzywda, a chłopaki dotarli do Gryfina o czasie, to pojawił się pewien problem. Nie mogli bowiem znaleźć w samochodzie kabla i efektu gitarowego. Dlatego zagrali na pożyczonym sprzęcie, który im daliśmy - mówił Kozak.

Pisząc oględnie, nie był najwyższej jakości, na co uwagę zwracał wokalista kapeli.

- Podpiąłem się tej nocy do stereo. Podłączyłem moja gitarę i wiem, że wiele garażowych kapel tamtych czasów uważało to za bardzo fajne - ale dźwięk był... najczystszym, jaki zdarzyło mi się słyszeć. Próbowałem się porozumieć chłopakami, którzy podłączyli mi ten dźwięk. Żeby zakumali, o co mi chodzi, zasymulowałem im przesterowaną gitarę ustami. Wtedy wybiegli i dwie godziny później wrócili z jedynym przesterem, jaki udało się im znaleźć w mieście. Podłączyłem go i brzmiało to jak pierdząca kaczka. Ale pograliśmy... – wspominał po latach Billie Joe Armstrong.

Mimo upływu lat zapamiętał znacznie więcej.

- Graliśmy wtedy z angielskim zespołem Sink i polskim bandem, który otworzył nasz pierwszy koncert w Polsce. Niestety, nie pamiętam jego nazwy – stwierdził po latach za pośrednictwem strony www.greendayauthority.com, mając na myśli Acid Rotten But O.K., szczeciński zespół punkowy.

W momencie przyjazdu do Gryfina słynny dziś wokalista miał zaledwie 19 lat. Tyle samo lub niewiele więcej, co publika zgromadzona w niewielkim budynku przy ul. Szczecińskiej w Gryfinie.

- To był normalne chłopaki. Niewiele starsi ode mnie, żadni gwiazdorzy, którzy mieli poprzewracane w głowach, bo przyjechali z USA do małego miasteczka. Ich wiek był zresztą dla nas zaskoczeniem – opowiada 18-letni wówczas Piotr Sawiński, fan muzyki, który mieszkał naprzeciwko GDK.

Brak zadęcia u amerykańskich muzyków widać zresztą na archiwalnych nagraniach, które zostały użyte w dokumencie „A jednak tu byli". Podczas bydgoskiego koncertu (11.11.1991) udzielili wywiadu wideo. Opowiadali nie tylko o trasie, czy muzycznych dokonaniach i planach. Komentowali też swoje wrażenia z wizyty w Polsce.

- Nic byśmy tu nie zmienili. Świetnie jest pić alkohol w takim wieku - śmiali się przed kamerą, nawiązując do niższej granicy, od której można kupować i spożywać napoje procentowe w Polsce.

Wegetariańskie kotlety smażone na smalcu

W reportażu „A jednak tu byli" najwięcej miejsca zajęły koncerty z Bydgoszczy i Białegostoku. Gryfino potraktowano epizodycznie, choć to właśnie w miasteczku nad Odrą odbył się pierwszy występ. Plakaty z wydarzenia informowały o zespole grającym... „melodyjny hardcore z USA".

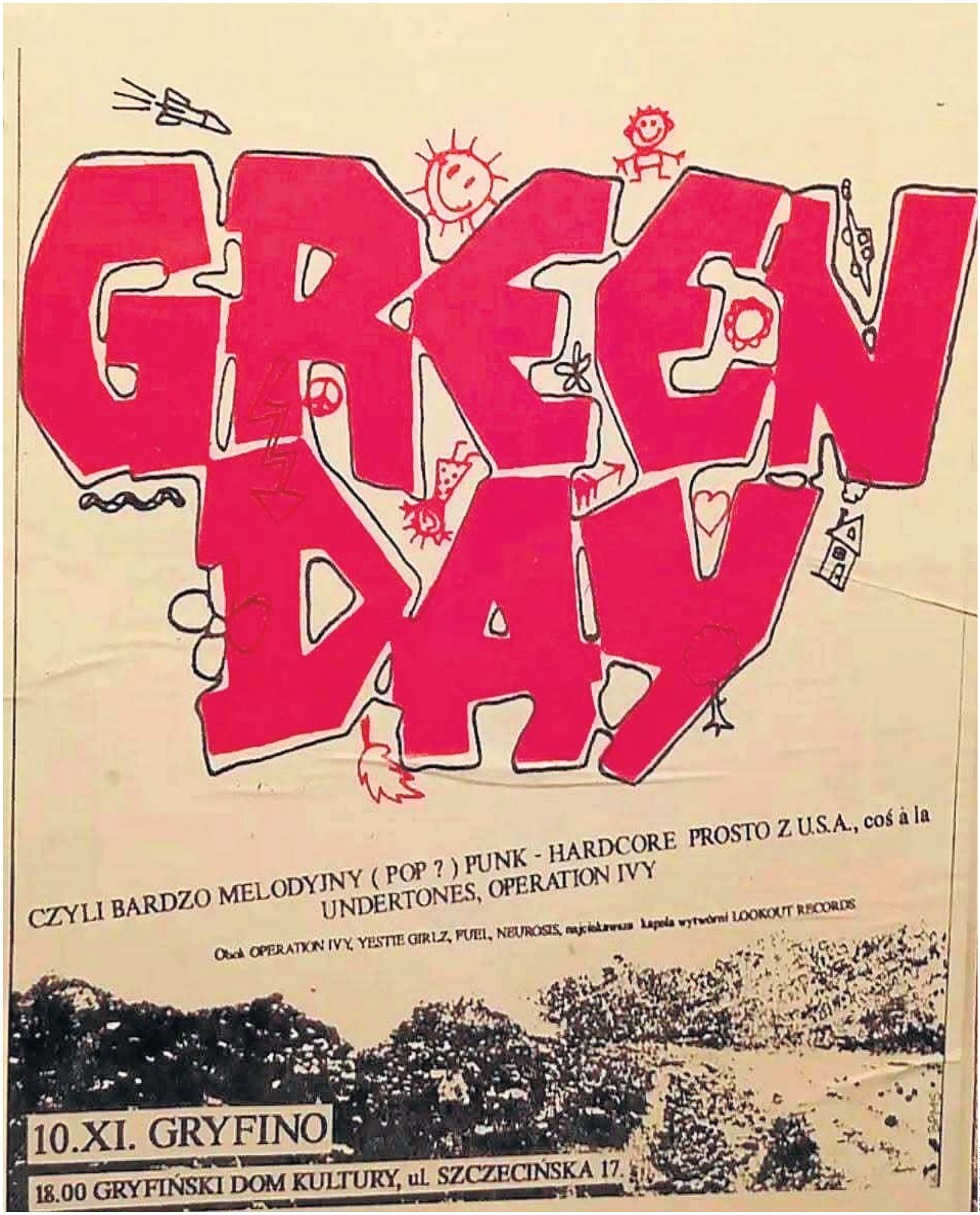
W internetowych zakamarkach znaleźć można również „Anti-Contract". Z dokumentu, który muzycy podpisali z organizatorami, wynika, że Green Day zagrał za jedzenie, a dokładniej cztery posiłki wegetariańskie i trzy zwykłe oraz piwo.

- To był rok 1991. Nie istniała wtedy pizza na telefon. Półki w sklepach zresztą także nie uginały się jeszcze pod ciężarem produktów. Musieliśmy sobie jakoś radzić. W tej kwestii wspierała mnie mama, która była prawdziwym aniołem Ewolucji. W zależ-

Podłączyłem moja gitarę i wiem, że wiele garażowych kapel tamtych czasów uważało to za bardzo fajne - ale dźwięk był... najczystszym, jaki zdarzyło mi się słyszeć. Próbowałem się porozumieć chłopakami, którzy podłączyli mi ten dźwięk.

BILLIE JOE ARMSTRONG.
lider zespołu punkrockowego Green Day

eprasa.pl c6f944d043



FOT. ARCHIWUM

Plakat z 1991 roku zapraszający na koncert amerykańskiego zespołu. Dokładnie trzydzieści pięć lat temu - 10 listopada 1991 r. - Green Day wystąpił w Gryfińskim Domu Kultury

ności od potrzeb przygotowywała... parówki lub swoje wypieki. Największym jej hitem były jednak kotlety ziemniaczane. Wersja vege, z sosem pieczarkowym smażonym na... smalcu. Smalec był oczywiście tajemnicą - śp. wspominał Krzysztof Kozak.

Nie wykluczał, że w przypadku Green Day menu wegetariańskie tworzyły sałatki i kanapki z dżemem. Organizator zapewnił również nocleg. Billy Joe Armstrong i spółka przespali się... w śpiworach, na podłodze Gryfińskiego Domu Kultury. O ile w ogóle spali, bo są co do tego pewne wątpliwości.

- Po ich występie odbyła się impreza, podczas której perkusista wręczył mi swoje pałeczki! Tak jak mówiłem, normalne, fajne chłopaki. Lubiłem amerykański punk i gdzieś w głębi duszy czułem, że zostaną sławni. Zawsze miałem do tego intuicję. Green Day spodobali mi się, bo mieli nie tylko melodię, ale też przekaz i świetnie wyglądali na scenie. Byli naturalni, szczerzy w tym co robili. Śpiewali prawdę i chciałem mieć po nich jakąś pamiątkę. Podszedłem, zapytałem i dostałem – wspomina „Sawa".

- Jeden z członków Green Daya poznał po koncercie dziewczynę. Przyjechała ze Szczecina, z osiedla Słonecznego, bo Szczecinianie również regularnie gościli na naszych koncertach. Ich przyjaźń przerodziła się w małżeństwo – twierdził K. Kozak na łamach „Gryfińskiej".

Rano chłopaki z Green Day zebrali swoje rzeczy i udali się w stronę Bydgoszczy, gdzie zagrali 11 listopada. Mini-trasę koncertową zakończyli 12 listopada w Białymstoku.

Jednak tu byli!

Wszystkich, którzy chcą poczuć klimat wydarzenia sprzed 35 lat, odsyłamy na YouTube. Przez długi czas znaleźć tam można było kilkunastominutowy bis. Trzynaście miesięcy temu na platformę wrzucony został jednak... pełny zapis koncertu z Gryfińskiego Domu Kultury.

Niespełna 57-minutowe nagranie zawiera szesnaście utworów. Trzynaście zagranych „zgodnie z harmonogramem" (Paper Lanterns, Only of You, At the Library, Christie Road, One for the Razorbacks, 2000 Light Years Away, 16, Don't Leave Me, 1,000 Hours, Going to Pasalacqua, Knowledge (Operation Ivy Cover), Welcome to Paradise, Road to Acceptance) oraz trzy bisy (80, Dry Ice, I Was There). Pochodziły nie tylko z dwóch wydanych minialbumów („39/Smooth" i „Slappy"), ale również z „Kerplunk!", który ukazał się już po powrocie Green Day do USA.

- Podczas koncertu zarejestrowany został bootleg, który w Polsce krążył jako nagranie na kasecie magnetofonowej, oczywiście w niezależnej dystrybucji. Zespół wyraził na to zgodę i przygotował nawet projekt okładki. Nagranie to wyszło na Zachodzie nawet na płycie CD. Dziś to totalny „biały kruk" – wyjaśnia strona Gryfińskiego Domu Kultury, która udostępniła sporo materiałów promocyjnych sprzed 35 lat.

Wśród nich znajdują się fotografie zespołu z „Ewolucją" w tle.

O tym, że koncert w Gryfinie nikomu się nie przyśnił, zapewnia zresztą Billie Joe Armstrong.

- To była typowa niezależna trasa. Wszystko wyglądało prowizorycznie. Mieliśmy dwie gitary oraz werbel, więc graliśmy na wypożyczonym sprzęcie i spaliśmy w niektórych domach. Było nam naprawdę niełatwo, ale to głównie dzięki temu nabraliśmy doświadczenia i zżyliśmy się ze sobą. Przez prawie trzy miesiące zagraliśmy 64 koncerty. Szkoda tylko, że przez pół trasy ciągle się drapałem, bo złapałem świerzb - opowiadał o wrażeniach z europejskiego touru.

Bo chłopaki z Green Day jednak tu byli!

eprasa.pl c6f944d043

OBYCZAJE

Ceny fachowców szokują. Klienci biorą pędzle, wałki i szpachle w swoje ręce

Kiedyś do cieknącego kranu, pomalowania pokoju czy położenia podłogi od razu wołało się fachowca. Dziś szybki kurs na YouTube i do dzieła. Kosmiczne ceny usług czynią z nas majstrów. Fachowiec gasi entuzjazm: „Chcesz być dobrze leczony, płacisz lekarzowi, a mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie"



FOT. 123RF

Ile dziś trzeba zapłacić kafelkarzowi na Kujawach i Pomorzu? Kasuje średnio 103 zł za metr kwadratowy (zwykłe kafelki), w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, natomiast mozaiki 195 - 295 złotych

Agnieszka Domka-Rybka

Dobrze pamiętam fachowców z lat 80. ubiegłego wieku. W moim rodzinnym domu każde malowanie kończyło się zawsze tak samo. Tata brał w ręce pędzel i poprawiał po królu od wałka. Bo ten nawet nie raczył zdjąć kontaktu, więc kilka centymetrów wokół nie było ani grama farby. W sumie może i dobrze, jeszcze by czasem tego artystę prąd kopnął. Tacy to byli magicy od fuszerki.

Nie to co dziś! Teraz mistrz w swoim fachu to dopiero figura, bez kasku nie podchodź. Nie ma lepszego na całym świecie.

Ale stawki! Wystarczy, żeby samemu zdobyć nowy fach?

Jakiś czas temu zadzwoniłam do gościa od glazury - ma świetne opinie w internecie - z pytaniem, ile by wziął za remont łazienki. To znaczy, za wyburzenie tego, co jest i zrobienie wszystkiego od nowa. Zaśpiewał... 16 tys. zł. Za samą robociznę! Wychodzi 2666 zł za metr kwadratowy, bo łazienka ma ich... aż sześć.

Można zejść na zawał.

Wcale się nie dziwię, że np. syn koleżanki wziął niedawno dwutygodniowy urlop i sam położył płytki w salonie swojego nowego domu. Jest dziennikarzem, a rzemiosła kafelkarza uczył się, a jakże, na kanale YouTube. W ten sposób zaoszczędził dobre kilka tysięcy złotych.

O jakich pieniądzach w ogóle mówimy? Według KB.pl (portalu z praktycznymi poradami o budowie, remoncie, cenach i kosztach, ogrodzie i aranżacji wnętrz), glazurnik w Kujawsko-Pomorskiem (standardowe kafelki) kasuje średnio 103 zł za mkw., w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, mozaiki: 195 - 295 zł.

Skuwanie starych płytek kosztuje 24 - 39 zł/mkw.

Z innych usług remontowych można wymienić np. montaż paneli: 25 - 50 zł za mkw., sufitu podwieszanego: 96 zł za mkw., postawienie ścianki działowej: 45 - 85 zł za mkw., położenie gładzi gipsowej: 25 - 45 zł za mkw., malowanie: 23 - 29 zł za mkw. ściany, nowy punkt elektryczny: 104 zł (jedna sztuka).

Natomiast wizyta hydraulika kosztuje w Kujawsko-Pomorskiem (stawki za GUS): ok. 200 - 400 zł, hydraulika w nagłym wezwaniu: nawet 500 zł/ha, elektryka (pierwsza godzina z dojazdem): 150 - 330 zł. Za naprawę pralki trzeba zapłacić (prostą, bez komplikacji): 250 - 350 zł, zaś skomplikowanej awarii AGD: 450 - 900 zł.

Roboczogodzina mechanika kosztuje 120 - 250 zł (do tego trzeba doliczyć koszt części i diagnostyki), a pan „złota rączka" kasuje 100 - 250 złotych za godzinę.

Jeszcze raz rzut oka na te stawki. Wystarczy, żeby samemu postarać się o nowy fach w ręku?

W ostatnich latach wielu fachowców wróciło do Polski z Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Ceny usług w naszym kraju pozwalają im godnie żyć, często lepiej niż na emigracji. A my mamy im płacić tyle, żeby byli zadowoleni i nie musieli znów wyjeżdżać.

Nie wszyscy jednak chętnie sięgają do portfela. Wolą odpalić internet i do dzieła. Za pomocą YouTube'a naprawiają krany, pralki, stawiają ściany, kładą kafle, a nawet budują domy. Mamy dziś prawdziwy wysyp takich „złotych rączek".

Pan Jacek z Bydgoszczy też kliknął na YouTube'a. Kupił, co trzeba, różne wężyki i nakładki, i sam naprawił kran, który przeciekał od pół roku: - Hydraulik by zdarł ze mnie pewnie ze trzy stówki - mówi Bydgoszczanin, dumy, że pokonał zepsuty kran. Sam, bez pomocy majstra za miliony.

Za to pan Darek z małej wsi pod Bydgoszczą (nie chcemy zdradzać, bo tam wszyscy go znają) buduje trzeci dom, a nie jest budowlańcem: - Najpierw wybudowałem mój, potem córki, a teraz stawiam syna. Normalnie pracuję zawodowo, więc buduję popołudniami i w weekendy. Co dom to lepszy wychodzi. Niestety, elektryka trzeba zatrudnić, potrzebne papiery, ech! - śmieje się.

Zajrzałam na YotuTube. Są tutaj setki poradników krok po kroku, jak np. samodzielnie usunąć różne usterki bez wzywania specjalisty i zrobić remont.

Sporo wyświetleń mają m.in. filmiki: „Triki, które ułatwią Ci majsterkowanie i naprawy w domu"; „Naprawa pęknięć w ścianach. Domowe SOS"; „Naprawy domowe tak to proste, że aż śmieszne. Każdy może to zrobić"; „Mieszkanie od zera. Tani i sprytny remont" czy „Remont samemu jest za darmo. Zrób to sam".

Sam Adam Słodowy przyklasnąłby pewnie takiej zaradności.

„Klienci kupują płytki za 50 tys. zł, ale kafelkarzowi wyliczają co do złotówki"

Zgoła odmiennie na to patrzy Arkadiusz Kołodziejski z Jezuickiej Strugi w gminie Rojewo (powiat inowrocławski), doświadczony budowlaniec. Fachowiec z krwi i kości, nie po kursie na YouTube. Od wielu lat prowadzi firmę Arsbud i ma już umówionych klientów na kilka najbliższych lat. Jego zawodowy konik to łazienki, specjalizuje się w ich remontach.

- Z jednej strony nie dziwię się, że niektórzy sami biorą się za remonty, bo ceny są, faktycznie, wysokie. Powstrzymam się jednak od oceny jakości takiej pracy. Chcę wyraźnie podkreślić coś innego. Każdy umie liczyć swoje pieniądze, a ja też mam koszty, wychodzi jakieś 6 - 7 tys. zł miesięcznie - twierdzi pan Arkadiusz. - Musiałem kupić busa, dojeżdżam do klientów, czasami daleko. Mam też np. agregat czy specjalistyczne maszyny do płytek. I nikt mi nie da za darmo, gdy któryś z tych sprzętów się zepsuje. A to są bardzo drogie urządzenia. Płacę ZUS i podatki. Gdybym zatrudnił pracownika, miałbym jeszcze większe wydatki, no i nikt normalny nie weźmie tej roboty za najniższą krajową. Poza tym już przerabiałem historie z pomocnikami, o nie, dziękuję bardzo! Przyjdzie taki na remont, chce tylko odbębnić swoje osiem godzin, otrzepać ręce i do domku. Książki można pisać. Kolega ma pracowników i tylko ciągle wisi na telefonie, bo musi się za nich tłumaczyć klientom.

Przedsiębiorcę bardzo denerwuje, że ludzie patrzą na fachowców tylko przez pryzmat pieniędzy.

- Nie są one małe, ale to nie tylko praca, a także jakość, wiedza, doświadczenie i gwarancja. Dziś mamy inną technologię niż 20 lat temu. Są setki niuansów tej roboty. Trzeba się na tym znać! Czy ja zaglądam do portfeli lekarzom? Chcesz być dobrze leczony, to płacisz za prywatną wizytę. Chcesz mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie! Co dziś jest tanie? Mam też, oczywiście świadomość, że niektórzy koledzy po fachu przesadzają z cenami, a jak są znów podejrzanie tani, bo biorą połowę normalnych stawek, to muszą chyba być desperatami. Zapewne niewiele potrafią. Sporo już w życiu po takich partaczach poprawiałem, więc wiem, co mówię. Oni robią nam czarny PR. Papudraki cholerne! Często biorą zaliczki i znikają bez śladu, jakby ich UFO porwało. Temat rzeka. I jest jeszcze inna strona medalu. Klienci czasem wydadzą 50 tys. zł na same kafle, a, gdy podaję im cenę robocizny, robią duże oczy i przestraszone miny: „Tak drogo?". Zaczynają liczyć... Klienci mają dziś ogromne wymagania, za które chcą zapłacić jak najmniej i, nie chcę tutaj przeklinać, są w stanie przyczepić się do wszystkiego. No i niewielu z nich bierze pod uwagę, jaka to ciężka praca, że zaczynam o godz. 7.00 i kończę o 17.00, czyli po 10 godzinach! Nawet kawę piję w biegu. I tak, będę się cenił! - podsumowuje budowlaniec z gminy Rojewo.

Dotarłam do bardzo ciekawego badania, które potwierdza zależność między zamożnością Polaków a ich wydatkami na usługi. To Badanie Budżetów Gospodarstw Domowych (BBGD), realizowane cyklicznie przez Główny Urząd Statystyczny. W ekonomii zjawisko to opisuje prawo Engla, według którego wraz ze wzrostem dochodów maleje udział wydatków na podstawowe dobra (żywność i mieszkanie), a rośnie odsetek pieniędzy przeznaczanych na usługi. Wzrost wydatków na usługi jest uznawane za główny wskaźnik bogacenia się społeczeństwa i poprawy jego statusu społeczno-ekonomicznego. Co w przypadku, gdy mniej wydajemy na usługi , bo sami je dla siebie wykonujemy? Takiego badania nie znalazłam, ale nadal będę szukać.

Fachowcy tak wyceniają swoje usługi, że ręce same sięgają po wiertarkę. Wielu woli zaryzykować nierówno położone płytki, krzywą półkę, zalaną łazienkę niż wyczyścić portfel do zera. Oczywiście, nie każdy zostanie drugim Adamem Słodowym, ale jedno jest pewne. Przy dzisiejszych cenach usług, które stały się luksusem, nawet wspomniana krzywo przykręcona półka może dać sporo satysfakcji. Zwłaszcza, że nic nie kosztowała. ©℗

eprasa.pl c6f944d043

Trump, Xi i Putin. To był szczyt gestów, nie decyzji – **Str. 24-26**

MŁODZI, CO Z WAMI?

– **Str. 20-21**



BT

eprasa.pl c6f944d043

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
publicysta



Griswoldowski życzy opłacalnych świąt

Pierwsza gwiazdka w Poznaniu rozbłysła 14 listopada. Cud, że ze zniczy nie była. Druga rozbłyśnie 20 listopada. W jej ramach, słuchając przedadwentowych staropolskich kolęd listopadowych, w rodzaju Jingle bells i mokнąc w deszczu Kiedy pada śnieg, śnieg, śnieg, będzie można zjeść starą kiełbasę polską z rusztu w cenie 50 zł z wigilijną pajdą chleba ze smalcem i bożonarodzeniowym ogórkiem kiszonym, nawalić się winem grzanym z tradycyjnego kufla (20 zł, chyba, kaucji). Na stoiskach pojawią się belgijskie czekoladki prosto z Kielc, ręcznie robione bombki prosto z kontenera, który w porcie w Gdyni minął się z pomarańczami, ciepłe góralskie skarpety z wełny prosto od owiec, choć z akrylu, i swetry w elfy pochodzące ze staropolskiej irlandzkiej opowieści wigilijnej.

I wszystko po to, żeby Poznaniacy mogli nacieszyć się świętami. Duchowo nasycić. W innych polskich miastach są, jak wiadomo, mniej sentymentalni i ruszą z jarmarkami dopiero za tydzień, dwa, albo, o zgrozo, w grudniu. Głupki, stoisko za 15 tysięcy zł za miesiąc, a oni swoje za 10 ledwo wynajmą. Ale poza tym: wszystko będzie podobnie. Od morza aż do Tatr z początkiem grudnia, maszerujące dziarsko, choć coraz mniej licznie, dziatki z adwentowymi lampionami (zdarzają się jeszcze) będą mogły po drodze zajrzeć do diabelskiego młyna, pokiwać się z nienarodzonym Jezuskiem (5 zł za kiwanie) i przejechać na karuzeli z Królową Śniegu i jednorożcem (35 zł). Jeśli pomijam jakiś miejscowy zwyczaj na sprzedaż, proszę wybaczyć, wszystkich nie znam.

I oczywiście, ja wiem, te wszystkie imprezy to czysta komercja, bo nie przez przypadek witryny sklepowe świątecznymi wystrojami straszą nas od listopada. Dziwnym trafem życzymy sobie wesołych świąt w Wigilię, a powinniśmy „spłacenia kredytów". Taki urok. Z łezką w oku możemy wspominać te dawne święta, gdzie może i było biednie, ale rodzinnie. Ale ten świąteczny cyrk, który do tej pory mogliśmy oglądać tylko w amerykańskich filmach – któż nie oglądał niezapomnianych Griswoldów! – niepostrzeżenie udzielił się samorządowcom, bo to przecież oni odpalają radośnie świąteczne choinki. W listopadzie.

Wot, staropolska tradycja. Jeszcze tylko tradycyjny cheesburger na Wigilię, Kevin w Boże Narodzenie i od razu, żeby się ludzie nie stęsknili za bardzo, można odpalać jarmark wielkanocny. Ale to w styczniu, po wypłatach. Bo wiecie, święta trzeba przeżyć. Duchowo, khe, khe.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
publicysta



Reset oczywistości

Wyjaśniłem dzieciom, o co chodzi w awanturze o Trybunał Konstytucyjny, która przebija się nawet do ich... no może już nie całkiem niewinnego, ale z pewnością zajętego innymi kwestiami – świata. I pomyślałem, że Wam też może się przydać taki wykład. Oczywiście w jeszcze bardziej uproszczonej firmie.

No więc ten TK to tacy super sędziowie od pilnowania Konstytucji, którym nikt nie może podskoczyć. To ważne, bo z kolei Konstytucja to taki master plan na państwo – nikt nie może zrobić nic, co by się z tym planem nie zgadzało. I od pilnowania tego właśnie jest ekipa z TK.

Trzeba było tylko wymyślić – i w tej Konstytucji zapisać – kto i jak będzie tych sędziów TK wybierał (bo w Polsce nie ma króla, a o Nawrockim nikt nie pomyślał). No i stanęło, że wybierze Sejm. Sędziowie dostają kadencję na 6 lat, a żeby różne partie mogły mieć na to wpływ, to nie wybiera się wszystkich na raz, tylko wymienia krocząco pojedynczych sędziów co jakiś czas.

Nadążacie? Sędziów TK ma być 15. Akurat w 2015 r., jak już PO szykowała się do przegrania wyborów, trzeba było wybrać 3 nowych. Ale chwilę potem taka 6-letnia kadencja kończyła się 2 kolejnym. Wiec PO wymyśliła, że zrobi sobie zapas i Sejm wybrał, rzutem na taśmę, aż 5 nowych sędziów TK.

Oczywiście chodzi o to, kto będzie miał większość w tej 15. Wtedy jeszcze byliśmy na poziomie niuansów: jak godny urzędu, apolityczny i nieskazitelny nie był kandydat na sędziego TK, zawsze będzie uznawany za bardziej „naszego" lub nie.

Zaraz jak PiS wygrał wybory, ogłosił że trzeba to odkręcić. Tyle, że zamiast sytuację naprawić, popsuł po swojemu: skasowali uchwałą już „swojego" Sejmu całą przed chwilą wybraną przez PO piątkę i wybrali „swoją". Wtedy narodziło się określenie: sędzia dubler – dla tej trójki wybranej przez PiS na miejsce poprawnie wybranych sędziów przez PO.

To był grudzień 2015 i – może pamiętacie? – sporo ludzi pod TK wtedy protestowało.

Potem już poszło i przez kolejnych 11 lat niewiele się zmieniało, poza tym, że sędziowie TK robili niewiele ponad to, co akurat pasowało PiS, z czego się wzięły dziś ujawniane zaległości ponad 1000 spraw, czekających na rozpatrzenie po 10 i więcej lat.

Tymczasem w 2023 r. do rządów wrócił Tusk i od tego czasu mamy do czynienia z okresem pt. przywracanie praworządności.

Najpierw mieli plan, by bałagan w TK zresetować. Pomysł był hojny, bo skład TK miał być zrobiony, od początku, większością 3/5 głosów w Sejmie, a więc każda opozycja miałaby na to wpływ. PiS i prezydent Duda wrzucili pomysł do kosza, bo tam stało tak, że jak się większość 3/5 nie dogada, to sędziów wybiera się głosami zwykłej większości, czyli po staremu.

A pomysł PiS był inny – chcieli dojechać ze „swoim" TK do następnych wyborów. Wiec jak w tym roku uzbierało się tyle wakatów, że Sejm Tuska mógł legalnie uzyskać większość nowych, „swoich" sędziów w TK, zaczęła się jazda z „zamachem stanu" i wrócił temat „obrony praworządności" przez tłum obywateli przed TK. Pretekstem było to, że nowy sędzia musi złożyć ślubowanie przed prezydentem, a pan Nawrocki powiedział: a takiego wała.

I to jest cała historia. Jej szczegóły albo są nieistotne, albo powtarzają dziś – jako farsa – to, co z TK działo się w czasie 8 lat rządów PiS. Tak np. jest z „politycznością" nowego sędziego Berka, który wcześniej był ministrem w rządzie. Czym mamy się wzburzyć po sędziach – posłach PiS – Piotrowiczu i Pawłowicz, towarzyskim odkryciu Przyłębskiej czy Święczkowskim – prawej ręce ministra Ziobro. Tak jest ze wszystkimi sporami, czy coś w działaniach tamtej lub tej władzy wokół TK jest zgodne Konstytucją. Która to zgodność może orzec ostatecznie tylko... sam TK, jakby działał.

Teraz wróciliśmy do „resetu", bo jak mający większość sędziowie „Tuska" zaczęli urządzać TK po swojemu, to prezydent i PiS uznali, że im przez rok do wyborów mogą popsuć za dużo. Dlatego jak Karol Nawrocki wjechał nocą do TK, posiedział i wyszedł bez niczego, jego ministrowie odgrzebali „reset" – czyli jakby żeby się wszyscy jakoś dogadali i cały ten bałagan ogarnęli.

Pomysł wytrzymał tydzień, bo właśnie prezes Kaczyński ogłosił, że z kalkulacji im wyszło, że jednak stawiają na to, by „odbić" TK po całości, jak za rok wygrają wybory. Oczywiście trzeba tylko odjąć z jego komunikatu standardowe 99% waty o trosce o Polskę i praworządność.

Mam nadzieję, że pomogłem. Wiecie, zapomniałem dodać, że dzieci w okolicy połowy wykładu popukały się w czoło i poszły. A nawet wcale nie grają w GTA6.

Donald Tusk: Nikt nie ma zamiaru konsultować z Rosją, jak ma wyglądać europejska strona tych negocjacji. (...) Polska zrobi wszystko, żeby ten pokój nastąpił jak najszybciej, na sprawiedliwych zasadach



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl c6f944d043

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA

↑

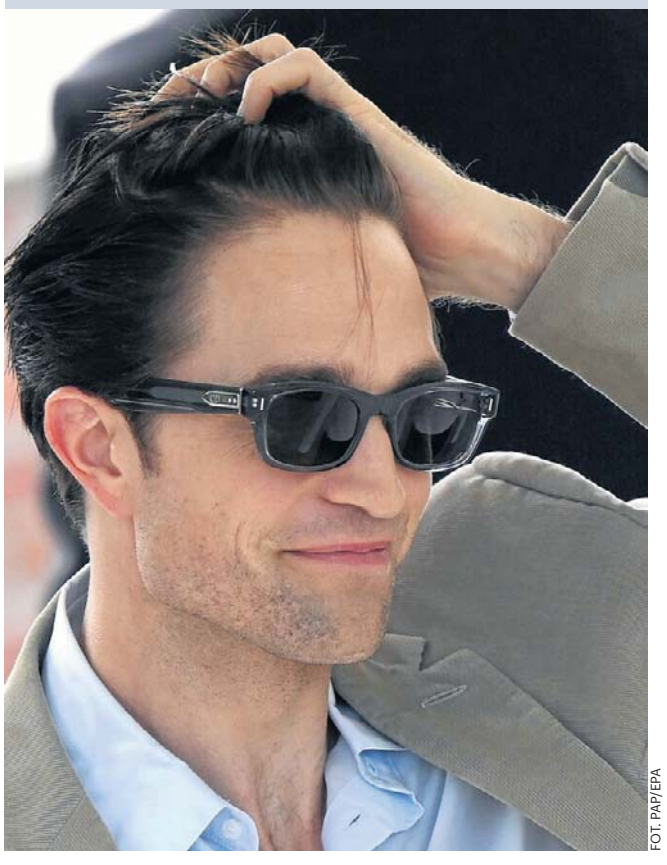
Blady Putin sprawiał wrażenie wyraźnie skrępowanego, gdy Trump zażartował: „Kto to jest?”. Uspokojenie dla władcy Kremla przyszło szybko, gdy Trump zapewnił: „To mój przyjaciel”. Bezprecedensowe spotkanie przywódców Chin, Rosji i USA – Xi Jinpinga, Władimira Putina i Donalda Trumpa odbyło się w czwartek w chińskim Shenzhen



FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

↑

Reprezentacja Polski w dziesiątym, czyli ostatnim tegorocznym meczu zremisowała we Wrocławiu ze Szwecją 1:1 na zakończenie Ligi Narodów. Jedynego gola strzelił debiutujący w tej roli Adrian Benedyczak. Debiutujący zaś w bramce Sławomir Abramowicz wyczyniał cuda, żebyśmy nie przegrali. Być może był to ostatni mecz Jana Urbana w roli selekcjonera kadry



FOT. PAP/EPA

→

Brytyjski aktor Robert Pattinson będzie nowym Bondem! Ta informacja zelektryzowała cały świat i podzieliła internautów. Robert Pattinson, znany m.in. z ról w serii „Zmierzch” i „Batmanie”, zastąpi w roli agenta 007 Daniela Craiga, który po raz ostatni wcielił się w Bonda w filmie „Nie czas umierać” z 2021 r.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

←

Zgromadzenie sędziów w Trybunale Konstytucyjnym zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską uchyliło immunitet Bogdana Święczkowskiego w odniesieniu do 4 spraw; nie wyraziło zgody na jego zatrzymanie i tymczasowy areszt

eprasa.pl c6f944d043

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl c6f944d043



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl c6f944d043

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl c6f944d043

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl c6f944d043

POLITYKA

Schetyna: Putin chciałby rozmawiać o przyszłości Europy i świata, ale nie jest partnerem do takich rozmów

W moim przekonaniu to spotkanie nie będzie miało dalszego ciągu, ponieważ jest tylko politycznym gestem – mówi Grzegorz Schetyna, były szef MSZ, przewodniczący senackiej Komisji Spraw Zagranicznych i UE

Dorota Kowalska

Panie ministrze, spotkanie Donalda Trumpa, Xi Jinpinga i Władimira Putina w Shenzhen to było jednak spotkanie bezprecedensowe, bo przywódcy tych trzech mocarstw w takim formacie dawno się nie spotkali, prawda?

Tak, bezprecedensowe, ale co ważne: lewarujące politykę Rosji, próbujące z Rosji stworzyć znowu globalne mocarstwo ustawione obok największych potęg, jakimi są Chiny i Stany Zjednoczone. Rosja od dawna nie jest globalnym mocarstwem, a to wczorajsze spotkanie pokazywało, że chciałaby aspirować do tej roli i takie możliwości otrzymała od Donalda Trumpa i Xi Jinpinga.

Właśnie, bo dla Putina to było spotkanie prestiżowe. On chciałby pewnie współczesnej Jałty, ale to jest chyba w obecnej sytuacji geopolitycznej niemożliwe, prawda?

On chciałby współczesnego Teheranu, tak bym powiedział. Przypomnijmy, w 1943 roku największe mocarstwa planowały koordynację działań wojennych przeciwko państwom Osi, ale także po raz pierwszy rozmawiały o porządku światowego bezpieczeństwa po wojnie. Oczywiście, Putin chciałby rozmawiać o przyszłości Europy i świata, ale w żaden sposób nie jest partnerem do takich rozmów. Więc to spotkanie niczego nie wyjaśnia. Ono było tylko gestem, który ma, powtarzam, lewarować i budować pozycję negocjacyjną Putina przed rozmowami dotyczącymi zakończenia wojny z Ukrainą.

Zastanawiam się, czemu Trump i Xi wyciągają do Putina rękę? Do człowieka, który rozpoczął wojnę w Ukrainie, który jest ścigany za ludobójstwo. Czemu to ma służyć? Właśnie temu, żeby wzmocnić jego pozycję przed negocjacjami w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie?

Na pewno chodziło o to, aby wzmocnić jego pozycję, pokazać, że jest pełnoprawnym partnerem dla Chin i Stanów Zjednoczonych. Moim zdaniem, chodziło też o pokazanie Europie, że Putin jest podmiotem w polityce międzynarodowej. Podmiotem, który ma na tę politykę wpływ. Proszę pamiętać, że zarówno Chińczycy, jak i Amerykanie traktują Unię Europejską jako zbiór kilkudziesięciu państw, a nie jako jeden polityczny podmiot. To też ma znaczenie. Więc to wczorajsze spotkanie miało na celu próbę odbudowania pozycji Putina, ale w moim przekonaniu, ono nie będzie miało dalszego ciągu, ponieważ było tylko politycznym gestem.

Zachodnie media piszą, że to spotkanie było także bardzo na rękę Xi. W przyszłym roku jest zjazd Partii Komunistycznej, on się chce starać o reelekcję. I takie zdjęcie z Putinem i Trumpem po boku może sprawiać wrażenie, że świat kręci się wokół Chin.

Oczywiście, że tak. Xi Jinping nie jest agresorem, jawi się jako polityk, który chce rozmawiać o pokoju, o przyszłości, o bezpieczeństwie świata, tak? Chce podkreślić swoją mocarstwową rolę i fakt, że ma ekskluzywne relacje ze światowymi przywódcami. Xi umacnia swoją władzę, żeby mieć silną pozycję wewnątrz biura politycznego Komunistycznej Partii Chin. Musi prowadzić politykę lidera mocarstwa światowego. I właśnie takie spotkania mają to podkreślać.

Dla Trumpa też to spotkanie miało znaczenie, bo wiadomo, że po ostatnich wyborach połówkowych do Kongresu jego pozycja spadła. Republikanie doznali największej porażki od lat, Trump jest w trudnej sytuacji.

Tak. I oczywiście będzie próbował przez politykę zagraniczną odbudowywać pozycję Partii Republikańskiej, czyli swojego politycznego zaplecza w Stanach Zjednoczonych. Republikanie przegrali te wybory przez niego. On był powodem ogromnej porażki Partii Republikańskiej w wyborach do Kongresu i będzie chciał niwelować efekty tej porażki także przez swoją międzynarodową aktywność. Łatwiej paradoksalnie doprowadzić do spotkania, jakie odbyło się w czwartek w Chinach, niż obniżyć ceny paliw w Stanach Zjednoczonych, czyli skutecznie zakończyć wojnę z Iranem. Więc oczywiście będziemy świadkami wielu takich aktywności, w których Trump będzie chciał pokazywać swoją sprawczość i swój pomysł na politykę międzynarodową.

W czwartek rozmawiano między innymi o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, o zakończeniu zbrojeń nuklearnych, także o wojnie w Iranie. Uważa pan, że zakończenie tej wojny jest możliwe w miarę szybko, w krótkiej perspektywie czasowej?

Wszystko jest możliwe, ale to bardzo trudne, ponieważ zostały rozbudzone wielkie oczekiwania. Premier Izraela Netanjahu przekonał Trumpa, że ta wojna potrwa kilka dni, że to będzie absolutnie błyskawiczna akcja. Tak się nie stało. Iran się opiera, zablokował cieśninę Ormuz, ceny paliw szybują w górę. To wielki problem dla całego świata, przecież nie tylko dla Stanów Zjednoczonych. Uważam, że na pewno wpływ na ewentualne zakończenie tej wojny będzie miał wybór nowego rządu i nowego premiera w Izraelu. Jeżeli Netanjahu zostanie skutecznie odsunięty od władzy i odda tekę premiera, a Eizenkot powoła swój rząd, to będzie miało wpływ na relacje izraelsko-amerykańskie, a przez to także na, w moim przekonaniu, rychłe próby zakończenia konfliktu z Iranem i doprowadzenia do jakiegoś porozumienia.

Za wojnę, którą wywołał Trump z Netanjahu, płacimy wszyscy, my w Europie także.

Tak, płaci za nią cały świat, tankując na stacjach benzynowych, mierząc się ze zwiększającą się inflacją. Tak niekontrolowany wzrost ceny paliw stanowi potężne obciążenie dla światowej gospodarki i portfeli nas wszystkich. Więc wszyscy kibicują, żeby ten konflikt zakończył się jak najszybciej.

Spotkanie w Shenzhen nie zakończyło się żadnymi ustaleniami, żadnymi konkretami. Ono było bardziej symboliczne niż sprawcze, prawda?

Ale to także jest ważne! Symbole w polityce międzynarodowej, szczególnie na takim poziomie, mają znaczenie. Tak jak już mówiliśmy, chodzi o budowanie pozycji Putina. Bardzo ważny będzie następny krok. Co z tego będzie wynikać? Jaka będzie aktywność amerykańskiej dyplomacji w doprowadzeniu do zawieszenia broni i rozpoczęcia rozmów pokojowych między Rosją a Ukrainą? W jaki sposób będzie uczestniczyć w tych rozmowach delegacja państw europejskich, pięć największych europejskich krajów? To pytania, które są przed nami i na które będziemy odpowiadać w ciągu najbliższych dni i tygodni.

Żądania Putina w stosunku do Ukrainy są zaporowe. Chce pozostania na wszystkich ziemiach, które zdobył, a przede wszystkim chce, aby Ukraina oddała mu Donbas. Prezydent Zełenski mówi, że nie odda ani centymetra ukraińskiej ziemi, czyli mamy impas tak naprawdę.

To są żądania, które Putin miał jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych, w 2021 roku, przecież o tym mówił, już wtedy je formułował. Więc nic się w tej kwestii nie zmieniło. Ze strony Europy musimy wspierać aktywności ukraińskie, wspierać wojnę obronną, twardą postawę Ukraińców, pomagać im dyplomacją europejską w negocjacjach i rozmowach. Ważne będzie stanowisko amerykańskie. Kluczowe będzie także stanowisko Pekinu, bo uważam, że Stany Zjednoczone, ale przede wszystkim Chiny to kraje, które mogą poskromić i powstrzymać rosyjskie ambicje i imperialne zapędy. Rosja nie ma wystarczającej mocy, żeby tę wojnę prowadzić dalej. Ta wojna osłabia Federację Rosyjską, zmniejsza jej potencjał. Ponad półtora miliona zabitych i rannych to ogromne straty, których Rosja doznała w czasie działań wojennych w Ukrainie. Więc wydaje się, że przede wszystkim Chiny i Stany Zjednoczone mogą mieć kluczowy wpływ na decyzje rosyjskie co do zaniechania działań wojennych i rozpoczęcia rozmów pokojowych.

Tylko wie pan, czasem mam takie wrażenie, że Putin żyje w jakimś równoległym świecie, bo jego żądania w stosunku do Europy są po prostu absurdalne. Chce na przykład, żeby Finlandia wyszła z NATO, chce, żeby z Polski wycofali się amerykańscy żołnierze. To żądania w żaden sposób nie do spełnienia!

To jest klasyka dyplomacji rosyjskiej, niegdyś sowieckiej, teraz znowu rosyjskiej, opartej na wysuwaniu żądań skrajnie wygórowanych, przesadzonych, absurdalnych i niemożliwych do zrealizowania. Jeśli jednak w toku rozmów na stole pozostaną kwestia Donbasu oraz blokada wejścia Ukrainy do NATO i Unii Europejskiej, dla Moskwy okaże się to w zupełności wystarczające. Na tle pierwotnych postulatów takie ustępstwa wydają się niewielkie, lecz z punktu widzenia celów Kremla i samego Putina stanowią pełny sukces. Dlatego bardzo ostrożnie podchodziłbym do rosyjskich zapowiedzi negocjacyjnych, traktując je wyłącznie jako element politycznej gry.

I ta gra polega na tym, żeby licytować wysoko, bo wtedy można ugrać trochę więcej, tak?

Bardzo dużo żądać, a potem budować przekonanie, że wszystkim się udało, że zrealizowane oczekiwania rosyjskie nie są tak ogromne

eprasa.pl c6f944d043



FOT. PAP/EPA

Schetyna: Rosja od dawna nie jest globalnym mocarstwem, a to spotkanie pokazało, że chciałaby aspirować do tej roli i takie możliwości otrzymała od Donalda Trumpa i Xi Jinpinga

jak na początku rozmów, ale wystarczające i satysfakcjonujące dla Rosji. O to tak naprawdę chodzi Putinowi. Chodzi mu o Donbas, o zakończenie wojny oraz zewnętrzne i wewnętrzne przekonanie, że ta wojna zakończyła się zwycięstwem Rosji.

Jakie powinno być w tych rozmowach stanowisko Europy? Bo wiadomo, że Polska też będzie w tych rozmowach brała udział. Co musimy powiedzieć Putinowi?

Ukraińcy muszą sami zdecydować o własnej przyszłości. Uważam, że strategiczne decyzje powinny być podjęte przez Ukrainę. Czy to będzie decyzja ich parlamentu, czy to będzie decyzja podjęta w referendum, to zostawiam już Ukraińcom. Oni będą decydować. My jako Europa musimy mówić jednym głosem i dać Ukrainie gwarancje bezpieczeństwa. Cała Europa musi być po stronie Ukrainy, musimy budować przekonanie, że ta wojna zakończyła się moralnym i politycznym zwycięstwem Ukraińców. To jest bardzo ważne, bo Rosja nie poprzestanie, ona nie zawiesi, nie zatrzyma swojej agresywnej polityki. Są inne kraje wschodniej flanki NATO, które będą poddawane prowokacjom czy działaniom wprost wojennym ze strony rosyjskiej. Agresywna, imperialna polityka rosyjska musi spotkać się z twardą odpowiedzią wolnego świata, w tym wypadku krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych.

Wiadomo, że Estonia od 1 grudnia zamyka granicę z Rosją, bo służby rosyjskie szykowały tam prowokację, której w ostatniej chwili udało się zapobiec. Więc takie działania trwają cały czas, prawda?

Może ich być dużo więcej. Przecież na Łotwie są miasta, gdzie żyje powyżej 50 procent ludności rosyjskojęzycznej, podobnie jest w Estonii. Narwa, miasto graniczne – zamieszkane w ponad 80 procentach przez Rosjan. Więc tam możliwe są prowokacje, a nawet rosyjskie interwencje. To bardzo poważna sprawa. To jest wschodnia flanka NATO, to są kraje natowskie i my dzisiaj musimy być solidarni nie tylko z Ukrainą, ale z tymi krajami, które graniczą z Rosją. One muszą twardo i jednoznacznie odpowiadać na próby rosyjskiej prowokacji, bo to będzie postrzegane jako odpowiedź całego NATO.

Wie pan, mnie zastanawia jeszcze jedna sprawa. Sam pan stwierdził i mówią to także inni – Rosja nie jest już mocarstwem, gospodarczo ledwo zipie, miała skończyć wojnę w Ukrainie w ciągu dwóch tygodni, prowadzi ją już cztery lata, a jednak cały czas ma tak wielkie ambicje i próbuje poszerzać swoje wpływy. Jedno z drugim ma się nijak po prostu.

Taka jest Rosja, taki był Związek Radziecki – zawsze agresywne. Tam nieistotny był los obywatela, nieważna była jakość życia wewnątrz kraju, liczyła się wyłącznie imperialna, mocarstwowa polityka – wcześniej carów, później sekretarzy generalnych KPZR, a teraz Putina. Tak było, jest i będzie. Taka jest polityka rosyjska. Trudno sobie wyobrazić, ale w tym kraju gospodarka jest gospodarką wojenną, ludzie się do tego przyzwyczaili, nie wychodzą na ulice. Dlatego tak ważny jest pakiet sankcji oraz spójna polityka, która skutecznie ograniczy mocarstwowe ambicje rosyjskie. Mamy do czynienia z państwem, którego polityka potrafi być niebezpieczna i zagrażać całemu wolnemu światu.

Mam wrażenie, że Unia Europejska, często bardzo podzielona i bardzo różna, w kwestii Ukrainy i Rosji mówi jednym głosem.

To się udało. Pamiętam, jak w 2014 roku, kiedy byłem ministrem spraw zagranicznych, odbywałem pierwsze rozmowy po wejściu na Krym „zielonych ludzików". Nikt wtedy nie przypuszczał, że to może być agresja rosyjska, że to może być proces, który rozpoczyna na Krymie wojnę z Ukrainą. Dzisiaj cała Europa doskonale rozumie już stawkę tej gry, prawdziwą naturę rosyjskiej polityki oraz zamiary Putina. Wszyscy wiedzą wszystko w tej sprawie. I to jest wielki sukces naszej dyplomacji, bo byliśmy w stanie skutecznie to wytłumaczyć, pokazać krajom Zachodu zagrożenie, które wynika z imperialnej polityki rosyjskiej.

Ponoć Putin był tą jednością Unii Europejskiej zaskoczony, spodziewał się jednak rozłamów.

No tak, bo rosyjska polityka polega na tym, że rozmawia się z poszczególnymi krajami, nie traktuje się Brukseli, nie traktuje się Unii Europejskiej jako całości, tylko się wybiera poszczególne kraje, z którymi próbuje się budować ekskluzywne relacje. Putin też to robił, ale to się nie udało. Europa mówi jednym głosem w sprawie Ukrainy: trzeba jak najszybciej zakończyć wojnę, wspierać Ukrainę do momentu, aż Putin przestanie bombardować ukraińskie miasta i mordować cywili. W tej kwestii nie ma miejsca na krok w tył.

Komentatorzy i obserwatorzy sceny politycznej mówią niemal otwarcie: Trump sprzyja Putinowi. Dlaczego, pana zdaniem?

Eksperci amerykańscy wypowiadają się na ten temat w różny sposób. Nie chcę tego analizować, bo nie mamy wiedzy, w jakiś sposób kształtuje się polityka prezydenta Trumpa. On na pewno szuka porozumienia i relacji z Putinem. Jakie są tego powody i przyczyny? Trudno dzisiaj powiedzieć. Nie chcę spekulować, chociaż, tak jak mówimy, jest wiele różnych scenariuszy.
Na pewno warto pracować nad polityką amerykańską. Warto pracować nad tym, żeby Amerykanie byli obecni w Europie, na wschodniej flance NATO, żeby w Polsce powstała baza amerykańska. To język faktów, który pomoże nam budować skuteczną politykę przeciwko agresywnej polityce Rosji.

Na tej sytuacji, którą mamy obecnie, najbardziej zyskują Chiny i właśnie Xi, bo ma dość nieprzewidywalnych partnerów w postaci Putina i Trumpa, stoi z boku, nie włącza się w żadne wojny, natomiast skutecznie realizuje swoją strategię: pogłębia chińskie wpływy w świecie, w tym w Europie. To on jest wygranym.

Gospodarczo uzależnia Europę z różnych powodów, gospodarczo ten deficyt powiększa się o miliard dolarów dziennie. To ogromna skala uzależnienia Europy, całego wolnego świata od gospodarki chińskiej, od tańszych produktów, które pochodzą z Chin. To są poważne zagrożenia. Chińczycy bardzo konsekwentnie prowadzą tę politykę. Jest pytanie o skuteczność współpracy krajów wolnego świata i wspólnej polityki w tej kwestii. Czy można to robić tylko, jeśli chodzi o całą Unię Europejską? Można i trzeba, ale to może okazać się niewystarczające. Czy trzeba to robić w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi? Oczywiście, że trzeba. Ale to wielkie wyzwanie dla wolnego świata.

Mówi się, że Rosja powoli staje się wasalem Chin, bo Chińczycy w Rosji wprowadzają swój biznes i powoli Rosję od siebie uzależniają.

Tak, Rosja już jest uzależniona od Chin, na wielu poziomach, także gospodarczo. Nie prowadziłaby wojny z Ukrainą, nie miałaby pieniędzy na realizowanie agresji w stosunku do Ukrainy, gdyby nie wsparcie Chin. Wszyscy to wiedzą, liczby są bezwzględne – wsparcie Chin jest tu kluczowe.

Chinom nie zależy na tym, żeby ten konflikt w Ukrainie się skończył?

Chiny chcą mieć wpływ na politykę światową i słaba Rosja, która dzisiaj jest uzależniona od Chin, jest ważna w tej układance. Dla Chin głównym rywalem są Stany Zjednoczone, więc chcą wyciągnięcia Rosji z orbit relacji ze Stanami Zjednoczonymi i stworzenia z niej swojego bliskiego sojusznika uzależnionego finansowo od siebie. To jest część polityki chińskiej i Chińczycy w sposób bardzo konsekwentny tę politykę realizują.

Myślę, że te dwa lata będą bardzo ważne, bo nie wiadomo, co będzie robił Donald Trump. Nie będzie już mógł robić wszystkiego – obie izby Kongresu są opanowane przez Demokratów. Niektórzy twierdzą, że może się zachowywać nieprzewidywalnie. Pan się tego nie boi?

Trudno powiedzieć, czy można się bać takiej sytuacji. Bardzo ważne będzie, jak Demokraci będą funkcjonować w obu izbach Kongresu, jak będą funkcjonować przewodniczący tych izb i kto będzie kandydatem w wyborach prezydenckich ze strony republikańskiej, czy to będzie Marco Rubio, czy to będzie J.D. Vance.

Podobno nie J.D. Vance, on już ponoć szans na to nie ma.

Być może Rubio, ale tego dzisiaj nie wiemy. A od tego będzie zależeć, w którą stronę pójdzie Ameryka, jak będzie wyglądać wewnętrzna debata przed prawyborami i potem w kampanii wyborczej. Wszystko przed nami. Zobaczymy. Uważam, że większość demokratyczna jest ważna, bo ona daje taki check and balance, prezydent Trump nie będzie już mógł podejmować decyzji jednoosobowo, musi się dzisiaj liczyć z demokratyczną większością w Kongresie.

Wojna w Ukrainie. Jaki jest pana zdaniem najbardziej prawdopodobny scenariusz?

Uważam, że warto zrobić wszystko, aby doprowadzić do zawieszenia broni, ponieważ daje ono nową jakość i stwarza warunki do podjęcia merytorycznego dialogu. Jeżeli temu mają służyć spotkania, które odbędą się już wkrótce między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, Ukrainy oraz Rosji, i jeżeli doprowadzą one do zawieszenia broni, to będzie to bardzo ważny krok w dobrą stronę – w stronę rozpoczęcia rozmów pokojowych, które stworzą szansę na wypracowanie szerszego porozumienia i rozwiązanie konfliktu.

eprasa.pl c6f944d043

POLITYKA



FOT. IMAGO/SERGEY BOBYLEV/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Warto pamiętać, że Trumpowi pozostało nieco ponad dwa lata urzędowania, a Putin i Xi mogą planować swoją politykę na dużo dłużej

Trump, Xi i Putin. To był szczyt gestów, nie decyzji

Wbrew obawom wielu, trójstronny szczyt Chin, USA i Rosji nie może być „nową Jałtą". Zbyt dużo dzieli te państwa, by mogły one dojść do konkretnych porozumień. Nie oznacza to, że takie pierwsze w tym formacie spotkanie nie ma znaczenia. Pokazuje one rosnącą siłę autokratycznych reżimów w globalnym porządku. Już w chwili potwierdzenia szczytu było jasne, że najmniej zyska na nim Donald Trump. Zaś Zachód i wolny świat wręcz stracą

Grzegorz Kuczyński

Chiny zgodziły się zorganizować to wydarzenie bez wcześniej uzgodnionego porządku obrad, co jest nietypowe dla Xi Jinpinga, który preferuje ściśle zaplanowane spotkania z zagranicznymi przywódcami. Wniosek? Nie będzie żadnych ważnych decyzji. Niezależnie od podjętych tematów.

A to też jest zagadka. Wszak w poniedziałek Trump mówił, że trzej przywódcy będą rozmawiać o kontroli zbrojeń jądrowych, Iranie oraz o Ukrainie. Choć wcześniej Biały Dom informował, że Trump nie poruszy tego ostatniego tematu w rozmowie z Xi i Putinem.

Nowej Jałty być nie może

To pierwsze w historii takie spotkanie, nic dziwnego więc, że wielu nasunęły się skojarzenia ze spotkaniami przywódców koalicji walczącej z niemiecką III Rzeszą, zwłaszcza tym kluczowym dla powojennego porządku światowego – w Jałcie. Są to obawy nieuzasadnione. Z przynajmniej trzech zasadniczych powodów.

Po pierwsze, w przeciwieństwie do Stalina, Roosevelta i Churchilla, Putin, Trump i Xi nie mają swojego „Hitlera", którego chcą pokonać – i to sprawia, że potrafią pójść wobec siebie w różnych sprawach na ustępstwa.

Po drugie, świat A.D. 2026 jest kompletnie inny od świata A.D. 1945. Wtedy faktycznie można było powiedzieć, że Sowieci, Amerykanie i Brytyjczycy trzęśli światem. Ekspansja komunistycznej ideologii, a z drugiej strony – formalnie – wielkie kolonialne imperium i potężna amerykańska gospodarka. Nie było państw mogących się oprzeć dyktatowi takiej trójki.

Dziś mamy takie państwa jak Iran czy Korea Północna, mamy szereg regionalnych potęg, czy to militarnych (jak Turcja) czy gospodarczych (jak Japonia). Mamy wreszcie UE. Nie tylko Trump nie może dzielić się światem nad głowami europejskich sojuszników. Xi Jinping również będzie unikał wszelkich wzmianek o strefach wpływów, bo nie chce zrazić sojuszników z Globalnego Południa, którego liderem chce być.

Po trzecie, zbyt duże są różnice między uczestnikami szczytu. W różnych kwestiach, nie tylko między USA a Rosją lub/i Chinami, ale też między USA i Rosją a Chinami (kwestia kontroli zbrojeń atomowych). USA i Chiny walczą – póki co, głównie ekonomicznie – o przywództwo światowe. Rosja z kolei uważa za wroga nr 1 NATO, którego filarem są USA. Te różnice można mnożyć...

Atomowa alergia Chin

Oczekuje się, że podczas trójstronnego spotkania poruszona zostanie kwestia kontroli zbrojeń jądrowych. Traktat New START, ostatnie pozostałe porozumienie w sprawie kontroli zbrojeń jądrowych między Waszyngtonem a Moskwą, wygasł w lutym, znosząc po raz pierwszy od ponad pięciu dekad ograniczenia dotyczące dwóch największych arsenałów jądrowych na świecie.

Trump odrzucił rosyjską propozycję przedłużenia porozumienia o kolejny rok, wzywając zamiast tego do zawarcia nowego, zmodernizowanego porozumienia, które obejmowałoby Chiny. Stanowisko Pekinu jest jednak jasne: Rosja i USA powinny najpierw zredukować swoje znacznie większe arsenały, zanim będą mogły rozpocząć się jakiekolwiek rozmowy trójstronne.

Stany Zjednoczone i Rosja posiadają łącznie ponad 90 procent światowej broni jądrowej. Rosja dysponuje 5 420 głowicami jądrowymi, a USA – 5 042. Dla porównania Chiny mają zaledwie 620. Niemniej jednak Pekin intensyfikuje rozbudowę swojego arsenału jądrowego. Pentagon szacuje, że do 2035 roku Chiny będą dysponowały 1 500 głowicami.

Biorąc pod uwagę asymetrie między tymi trzema mocarstwami jądrowymi oraz ich odmienne priorytety strategiczne, zawarcie jakiegokolwiek trójstronnego porozumienia w sprawie kontroli zbrojeń, jest nierealne. Wysocy rangą urzędnicy amerykańscy zresztą się tego spodziewają, określając to spotkanie jako wstępną rozmowę mającą na celu rozpoczęcie dyskusji na temat kontroli zbrojeń.

Komu pasuje wojna w Zatoce?

Planowana trójstronna dyskusja ma miejsce w momencie, gdy administracja Trumpa utrzymuje presję gospodarczą na Teheran i grozi podjęciem dalszych działań wojskowych, podczas gdy Rosja i Chiny utrzymują bliskie stosunki z irańskim rządem. Wysoki rangą urzędnik amerykański potwierdził, że Trump zamierza poruszyć kwestię Iranu podczas trójstronnego spotkania, ale nie podał żadnych szczegółów dotyczących tego, czy Waszyngton będzie zabiegał o pomoc Moskwy i Pekinu w zakończeniu konfliktu lub ograniczeniu regionalnej aktywności Teheranu.

Trump może mieć nadzieję na przekonanie Putina i Xi do wywarcia presji na Iran, aby powstrzymać ataki Teheranu i Huti, wspieranych przez Iran bojowników kontrolujących znaczną część północnego Jemenu. Szczególnie pewnie liczy na Pekin, który z niepokojem obserwuje zakłócenie dostaw ropy z Zatoki, które są dla Chin bardzo ważne. Jednak górę nad interesami gospodarczymi może wziąć kalkulacja polityczna – konflikt z Iranem odwraca uwagę Amerykanów od przeciwdziałania interesom Rosji i Chin w innych częściach świata.

Nic o Ukrainie bez Europy

Jeszcze kilka dni wcześniej amerykańscy urzędnicy informowali, że wojna Rosji z Ukrainą nie będzie przedmiotem bezpośrednich rozmów. Wysoki rangą przedstawiciel USA powiedział, że administracja prowadzi „zupełnie odrębny tor" rozmów na temat wojny, w którym uczestniczą Waszyngton, Moskwa i Kijów, a Chiny nie są jego częścią.

W poniedziałek Trump mówił jednak coś innego. W środę z kolei okazało się, że Steve Witkoff i Jared Kushner, nie przylecieli do Chin. Mieli pierwotnie wejść w skład delegacji USA, ale prowadzą obecnie rozmowy w Europie. W końcu więc nie wiadomo, czy będzie coś o Ukrainie w Chinach, czy nie?

Putin chciałby poruszyć temat wojny na Ukrainie, jednak strona amerykańska i chińska nie uwzględniły tej kwestii w porządku obrad. Kreml liczy jednak na to, że gdy nadarzy się okazja do rozmowy Trumpa i Putina w cztery oczy na marginesie szczytu, poruszona zostanie kwestia wojny.

Warto zauważyć, że to Chiny sprzeciwiły się wezwaniu Putina do omówienia zakończenia wojny na Ukrainie. ChRL jest postrzegana w Europie jako czynnik umożliwiający wojnę Rosji z Ukrainą, dlatego muszą postępować ostrożnie. Zorganizowanie szczytu, na którym Waszyngton, Moskwa i Pekin omawiałyby zakończenie wojny bez udziału Ukrainy i Europy, tylko skomplikowałoby chińskie plany w UE.

Kto zyska, kto straci?

Każdy z uczestników ma inne cele. Putin liczy na zakończenie wojny w Ukrainie na warunkach korzystnych dla Moskwy. Trump, osłabiony porażką republikanów w wyborach do Kongresu, szuka sukcesu dyplomatycznego, przede wszystkim porozumienia o kontroli zbrojeń nuklearnych. Z kolei Xi może wykorzystać spotkanie do pokazania rosnącej potęgi Chin, choć jednocześnie pragnie uniknąć porównań szczytu do Jałty, bo stoi to w sprzeczności z chińską narracją o obronie multilateralizmu i interesów mniejszych państw.

Przedstawiciele władz USA oświadczyli, że nie spodziewają się, aby spotkanie zaowocowało jakimkolwiek porozumieniem, określając je jako „punkt wyjścia" do dalszych rozmów. Jeśli szczyt nie przyniesie żadnych konkretów, a jedynie w świat pójdą ładne zdjęcia, to kto na tym zyska? Wzmocni Rosję, która formalnie będzie równoprawnym rozmówcą dwóch największych mocarstw światowych. Nic dziwnego, że Moskwie zależało bardzo na wydaniu po spotkaniu wspólnego oświadczenia. Coś takiego jeszcze bardziej wzmocniłoby kremlowski przekaz o Rosji jako jednym z wielkich mocarstw.

Drugi wygrany? Xi Jinping – zaprezentuje się jako „wielki stabilizator" sytuacji na świecie. Jeśli impreza jest udana, zawsze najbardziej zyskuje jej gospodarz. Spotkanie niesie dla Moskwy niewielkie ryzyko, a Putinowi zapewnia prestiż i status na arenie międzynarodowej. W rzeczywistości będzie to w wielu aspektach spotkanie nie trójstronne, a dwustronne: z USA po jednej stronie oraz Chinami i Rosją po drugiej, przy czym to Pekin będzie tym ważniejszym rozmówcą.

Warto też pamiętać o jeszcze jednym ważnym czynniku. Trumpowi pozostało nieco ponad dwa lata urzędowania, podczas gdy Putin i Xi mogą planować swoją politykę na dużo dłużej. Taka presja czasu raczej osłabia niż wzmacnia prezydenta USA.

eprasa.pl c6f944d043

LITERATURA

Dwa pogrzeby Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

W piątek 24 listopada 1978 r. miał miejsce powtórny pochówek sprowadzonych z Ukrainy szczątków pisarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Autora „Znachora" i „Kariery Nikodema Dyzmy" pochowano w katakumbach na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 113-3). Poświęcone pisarzowi epitafium znajduje się ponadto w krużgankach warszawskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego na ul. Senatorskiej

Mariusz Grabowski

Przez wiele lat po wojnie komunistyczne władze w Polsce nie wydawały zgody na ekshumację i przeniesienie zwłok pisarza do Polski. Trudno zrozumieć dlaczego, bowiem twórczość Mostowicza, obśmiewającego sanację i przedwojenne elity, była miła gustom PRL-owskich kacyków przynajmniej od czasów październikowej odwilży. Wydawano jego książki, kręcono na ich podstawie filmy i seriale.

Przełom nastąpił dopiero w 1978 r., w schyłkowym okresie gierkowszczyzny. Kluczowe okazały się osobiste interwencje, u ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, dwóch wpływowych postaci: prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego oraz Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa Związku Literatów Polskich

Ekshumacja pochowanego w Kutach pisarza miała miejsce 24 września 1978 r., a dwa miesiące później odbył się kameralny pogrzeb w Warszawie. Czasem można znaleźć opinie, że nieprzypadkowo ekshumacja i pogrzeb zbiegły się z obchodami 60. rocznicy odzyskania niepodległości, pierwszymi na taką skalę po wojnie. Ale nie pasuje to zbytnio do PRL-owskiej obrzędowości. Uroczystości rocznicowe nie uwzględniały takich niuansów jak losy niewygodnych literatów – koncentrowały się na nudnych akademiach i drętwej celebrze. Np. w Krakowie otwarto wystawę w muzeum Włodzimierza Lenina zatytułowaną „Internacjonalizm – rewolucja – niepodległość", na którą zgoniono aktyw i szkoły.



FOT. CC

Tadeusz Dołęga-Mostowicz był najbardziej poczytnym polskim pisarzem międzywojnia

Co on robił w Kutach?

Drugiemu pogrzebowi pisarza nie nadano większego rozgłosu, bowiem rodził niewygodne pytania o ten pierwszy, w 1939 r. Dołęga-Mostowicz nie zginął bowiem na „zaleszczyckiej szosie", jak głosiła powojenna propaganda, lecz w granicznym miasteczku Kuty. To tamtędy, przez most na Czeremoszu, ewakuowały się szybko i mało bohatersko najważniejsze osoby w Rzeczypospolitej: prezydent, rząd i Wódz Naczelny.

Sowieci nie śpieszyli się z zajęciem tego ostatniego skrawka wolnej Polski. A uciekinierom wciąż koczującym po rumuńskiej stronie rzeki, w Wyżnicy, coraz bardziej brakowało żywności. 20 września kapral Mostowicz (nie był, jak głosiła legenda, oficerem) wraz z dwoma innymi żołnierzami został wysłany do Kut po chleb. Dla pisarza zabrakło miejsca w szoferce, jechał więc na pace odkrytej półciężarówki.

W drodze powrotnej natknęli się na awangardę wkraczającej do miasteczka Armii Czerwonej, owacyjnie witaną przez Ukraińców i Żydów. Pisarza skosiła seria z karabinu maszynowego. Następnego dnia został pochowany w grobowcu familii ormiańskiej Ohanowiczów, a na płycie umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz".

Co zapamiętano

Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny: „Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn" – wspominał.

Według relacji innego ze świadków w portfelu pisarz miał niezrealizowany czek z wydawnictwa „Rój" za „Pamiętnik pani Hanki", swoją ostatnią powieść. Czy to prawda? Po latach nie sposób tego ustalić.

W archiwum Polskiego Radia znajduje się też relacja Ryszarda Cholewczuka, który we wrześniu 1939 r. miał 11 lat i mieszkał wraz z rodziną w Kutach. Jego wujek, lekarz, tamtego tragicznego dnia stwierdził zgon pisarza.

„W południe przyjechał Tadeusz Dołęga-Mostowicz i dwóch żołnierzy po żywność dla jego oddziału. Wtedy do miasta nadjechały trzy pojazdy opancerzone, tankietki, czyniąc wielki jazgot – opowiada Cholewczuk. – Zaalarmowani żołnierze ruszyli swoją ciężarówką, ale na jednym z miejskich zakrętów wypadli z drogi, a Rosjanie nadjechali i zaczęli do nich strzelać z karabinu maszynowego. Dołęga-Mostowicz dostał w klatkę piersiową". Wspomnienie pokrywa się zasadniczo ze wspomnieniami innych świadków tamtych wydarzeń.

Spoczywający na cmentarzu w Kutach pisarz czekał na decyzję o ekshumacji 39 lat.

Podejrzany politycznie

Zgodę na nią i warszawski pogrzeb Dołęgi-Mostowicza formalnie wydał Zygmunt Józef Najdowski, ówczesny minister kultury i sztuki. Ten sam, o którym mówiono „twardziel" i który kilka lat później, w czerwcu 1981 r., domagał się siłowych rozwiązań wobec „Solidarności". Po 1989 r. Najdowski był założycielem i pierwszym sekretarzem zarządu krajowego Stowarzyszenia Marksistów Polskich, a także współtworzył – jakby to groteskowo nie brzmiało – Związek Komunistów Polskich „Proletariat".

Najdowski wydał zgodę, ale można przypuszczać, że twórczości Mostowicza nie lubił. Zapewne pamiętał jeszcze, jak w 1950 r. w „Twórczości" ukazał się artykuł Anieli Łempickiej zatytułowany „Mostowicz – pisarz drobnomieszczaństwa". Do starych zarzutów o schlebianie najniższym gustom doszły wówczas nowe – polityczne. Okazało się, że ulubiony przedwojenny pisarz Polaków „reprezentuje zachowawczą ideologię klas posiadających", a jego książki są pozbawione jakichkolwiek wartości poznawczych, gdyż fałszują rzeczywistość.

„Przełamanie ustroju kapitalistycznego i realizacja socjalistycznej budowy społecznej prowadzi do likwidacji literatury drugorzędnej" – pisała Łempicka. Zgodnie z tą wykładnią powieści Mostowicza usuwano z księgarni i bibliotek i oddawano na przemiał.

Dymsza komikuje

Z punktu widzenia walki klasowej nie można się dziwić tow. Łempickiej. Do marksistowskiej doktryny nie pasował sposób, w jaki powieści Dołęgi-Mostowicza przedstawiały zmienny los jednostki, nierzadko wymykający się dialektycznej przewidywalności. Cenzura nie mogła też zaakceptować, że komuniści z przedwojennej KPP pojawiali się tam zwykle jako fanatyczni sowieccy szpiedzy („Doktor Murek", „Ostatnia brygada" czy „Prokurator Alicja Horn"), a klasę robotniczą reprezentował głównie rozpity lumpenproletariat.

Autora „Znachora" „zrehabilitowano" dopiero po śmierci Stalina. W 1954 r. ukazała się wznowiona „Kariera Nikodema Dyzmy", choć Zbigniew Mitzner we wstępie dołączonym do powieści wciąż przekonywał, że tytułowy bohater „wyraża profaszystowskie ciągoty klas panujących".

W 1956 r. powieść zekranizowano, a główną rolę zagrał Adolf Dymsza. W recenzjach pisano, że swoją ekspresją zrobił z filmu niemalże popis kabaretowy. W 1963 r. do kin weszła z kolei ekranizacja „Pamiętnika pani Hanki", ale tak bardzo odbiegająca od pierwowzoru, że trudno było wyłuskać zeń elementy oryginału.

Pisarz dla kucharek?

Pogrzeb w 1978 r., choć na wpół sekretny, spowodował jednak renesans popularności Mostowicza. Szybko powstały dwa seriale radiowe „Doktor Murek" z Romanem Wilhelmim i „Kariera Nikodema Dyzmy" z Marianem Kociniakiem, dwa seriale telewizyjne „Doktor Murek" z Jerzym Zelnikiem i „Kariera..." z Romanem Wilhelmim, a w 1981 r. film „Znachor" z Jerzym Bińczyckim.

Książki Dołęgi-Mostowicza zaczęto masowo wznawiać, a także tłumaczyć na inne języki. Oblicza się, że tylko w latach 80. sprzedano 3 mln egzemplarzy jego powieści. Potem trudno już było cokolwiek liczyć, a remake „Znachora" z 2023 r. dowiódł wręcz, że fabuły spod ręki pisarza wciąż mają potencjał na hity. A co za tym idzie, na spory zysk.

Można nawet powiedzieć, że czytanie i oglądanie Mostowicza przestało być wstydliwe, nawet dla tych identyfikujących się jako elita. Wspomniany Jarosław Iwaszkiewicz, który przed wojną obśmiewał jego twórczość jako „literacką tandetę", w powojennych felietonach (m.in. z cyklu „Rozmowy o książkach" i „Dziennikach") złagodził dawne sądy. Zauważał, że choć powieści Mostowicza miały „schematyczną konstrukcję", ich autor potrafił trafnie uchwycić „obyczajowość, mentalność i mechanizmy społeczne przedwojennej Polski".

eprasa.pl c6f944d043

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Matrymonialne

PAN pozna Panią, 504-483-494.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ŚWIADCZE usługi - mechanik, hydraulik i elektryk, 504-483-494.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

aktualne przetargi z całej Polski

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Morawiecki kreśli wizję przyszłości Polski

Rzadko polscy politycy piszą książki. Tym bardziej warto zwrócić uwagę na publikację byłego premiera. Oto jego wizja przyszłości kraju.

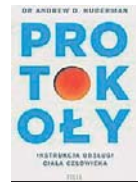
Mateusz Morawiecki „Wielka strategia państwa polskiego", wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Szukając korzeni judaizmu

Ta książka to efekt studiów nad historią kultów jahwistycznych w I tysiącleciu p.n.e. Autor wskazuje nieoczywiste źródła wiedzy, bo też nie tylko Biblia nosi ślady judaizmu.

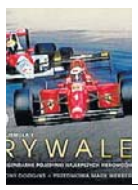
Łukasz Niesiołowski-Spano „Bóg starożytnego Izraela", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



Przewodnik po zdrowym ciele człowieka

Leksykon zdrowia napisany przez znanego neurobiologa. Prof. Huberman opisuje siedem kwestii, które pozwalają nam zdrowo żyć: sen, sport, kontrola stresu, odżywianie, światło, motywacja i rozwój osobisty.

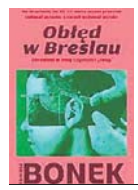
Andrew Huberman „Protokoły", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 99,99 zł



Dwóch facetów w szybkich samochodach

Bardzo efektownie wydany album o najbardziej ekscytujących rywalizacjach w świecie Formuły 1. Przypomina, że motoryzacja to pasja wzbudzająca ogromne emocje.

Tony Dodgins „Formuła 1. Rywale", wyd. Familium, Černošice 2026, cena 129,99 zł



W imię czystości rasy

Reportaż historyczny pokazujący, jak w przedwojennym Wrocławiu (czyli Breslau) Niemcy prowadzili badania, czym właściwie jest czystość rasy. Przerażające konsekwencje.

Tomasz Bonek „Obłęd w Breslau. Zbrodnia w imię czystości »rasy«", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Muzyka uratowała jej życie w Auschwitz

Anita Lasker-Wallfisch zyskała po wojnie sławę jako muzyk. W czasie wojny musiała używać wiolonczeli w obozie śmierci.
To jej wspomnienia.

Anita Lasker-Wallfisch „Wiolon-czelistka z Auschwitz", wyd. Poradnia K., Warszawa 2026, cena 44,99 zł

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

REKLAMA 0011614974

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Agencji Mienia Wojskowego Oddziału Regionalnego w Szczecinie

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicach ogłoszeń w budynkach Agencji Mienia Wojskowego Oddziału Regionalnego w Szczecinie przy ul. Potulickiej 2 i Księcia Sambora 4, **wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej działkę nr 48/2 o pow. 0,0058 ha zabudowaną budynkiem niemieszkalnym, w którym zlokalizowany jest lokal użytkowy o pow. 24,00 m², położonej w Szczecinie przy ul. Władysława Szafera** (obr. 2008, Pogodno 8. KW SZ1S/00074420/1), przeznaczonej do najmu w drodze przetargu.
Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 20 37 lub 697 080 490.
Podstawa prawna: art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r poz. 399).

ODDZIAŁ REGIONALNY W SZCZECINIE
ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447 20 00 • Kancelaria: tel. 91 447 21 10, faks 91 447 20 01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

eprasa.pl c6f944d043

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Poznajcie bliżej kolejny młody talent z naszego województwa

Za nami już ponad dwa tygodnie emocji związanych z Plebiscytem Sportowym. W jego ramach prezentujemy nasze młode talenty, pokazując historie dzieci , dla których sport jest czymś więcej niż hobby.

To ich pasja, sposób na hartowanie ciała i duszy, a także bardzo ważna część codzienności. Dla jednych zaczęło się od treningu, na który zaprowadzili ich rodzice. Inni sami odkryli dyscyplinę, bez której dziś trudno wyobrazić im sobie życie. Bo sport daje im radość, uczy wytrwałości, pomaga pokonywać własne słabości i buduje charakter. Za każdym ich sukcesem stoją godziny treningów, wiele wyrzeczeń, a także wsparcie najbliższych. - Każdy z młodych talentów ma swoją historię, a my chcemy te historie opowiadać i pokazywać naszym czytelnikom. Dlatego dziś prezentujemy kolejnego młodego sportowca z naszego województwa - mówi Katarzyna Adamczyk, dziennikarka, która opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji. W kategorii Sportowy Talent Roku znajdziecie zarówno tych, którzy mają już na koncie znaczące sukcesy, jak i tych, którzy nabierają rozpędu. Wszystkich łączy zaangażowanie, pasja i chęć ciągłego rozwoju.

Jak zaczęła się sportowa przygoda? Jak wygląda codzienność związana ze sportem? Przeczytacie o tym w sylwetce przygotowanej dzięki informacjom, którymi podzielili się z nami bliscy młodego sportowca.

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

SPORTOWY TALENT ROKU

Taniec jest dla Zuzi świetną szkołą charakteru

- Przygoda Zuzi z tańcem rozpoczęła się już w przedszkolu. To właśnie pani Joanna Melzer, nauczycielka wychowania przedszkolnego z Dołuj, jako pierwsza dostrzegła jej talent, poczucie rytmu, naturalną swobodę ruchu i zamiłowanie do muzyki. To dzięki jej spostrzegawczości zwróciliśmy uwagę na taneczne predyspozycje Zuzi i postanowiliśmy rozwijać jej zainteresowania. Tak zaczęła się przygoda ze szkołą tańca JOY Dance Szczecin. Początkowo taniec był dla Zuzi przede wszystkim świetną zabawą, ale szybko przerodził się w prawdziwą pasję - wspomina Katarzyna Potapska. Z każdym kolejnym treningiem rosło jej zaangażowanie, chęć nauki i doskonalenia umiejętności. Taniec dla Zuzanny Potapskiej to ciężka praca, intensywne treningi i ogromne poświęcenie czasu. To także szkoła charakteru, nauka odpowiedzialności, pokory, samodyscypliny i radzenia sobie z emocjami.



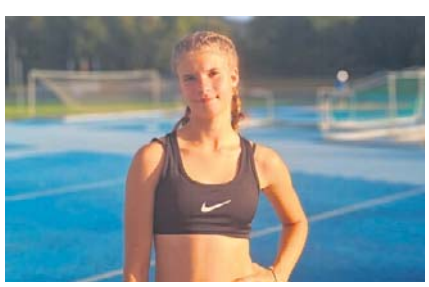
SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY



Natalia Dyszczyk, triathlon, Trigym Szczecin, Szczecin



Magdalena Świerczyńska, lekkoatletyka, LLKS Pomorze Stargard, powiat stargardzki



Alicja Zięba, lekkoatletyka, UKL Ósemka Police, powiat policki

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Marcin Pachulski, Biegi długodystansowe, powiat policki



Mateusz Pawluczuk, piłka nożna, Klon Krzęcin, powiat choszczeński



Kamil Amilianowicz, ultra kolarstwo, Klub Kolarski LKK Nowogard, powiat goleniowski

TRENER ROKU



Patryk Jurek, piłka nożna, AP Kontra Przecław, powiat policki



Nicole Trigo Moutinho, gimnastyka artystyczna, KS Olympia Police, powiat policki



Marcin Gumowski, piłka nożna, MKS Flota Świnoujście, Świnoujście

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Ewa Najdek,** bieg długodystansowy, Szczecin
2. **Patrycja Fiedorek,** biegi, Elysium, powiat goleniowski
3. **Oliwia Majchrzak,** kolarstwo szosowe, torowe, Klub Kolarski Ziemia Darłowska, powiat kamieński

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Patryk Weterle,** armwrestling, Armpatryk, powiat choszczeński
2. **Alan Boczula,** piłka nożna, Sokół Pyrzyce, powiat pyrzycki
3. **Arkadiusz Truszkowski,** strzelectwo sportowe osob niepełnosprawnyvh, Start Gorzów Wielkopolski, powiat gryfiński

TRENER ROKU

1. **Łukasz Michalski,** piłka nożna, Michalski MSM, Szczecin
2. **Łukasz Gieniec,** piłka nożna, ISF Pogoń Barlinek, powiat myśliborski
3. **Kacper Zimowski,** piłka nożna, AP Footbal Factory Przecław, powiat policki

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Barbara Kokot,** Piłka nożna, Akademia Sportowa Gryf Stargard
2. **Nikodem Tomaszewski,** Biegi przełajowe i uliczne, Aktywne Police
3. **Zuzanna Kuryłów,** Karate tradycyjne, Klub Karate Kamikaze

DRUŻYNA ROKU

1. **Wy-Biegani Szczecin,** biegi, Szczecin
2. **KS OLYMPIA Police,** gimnastyka artystyczna, powiat policki
3. **Akademia GLKS Mechanik Warnice,** piłka nożna, powiat pyrzycki

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na www.gs24.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl c6f944d043

LITERATURA/ FILOZOFIA

W którym momencie powiedzieć „Nie!”?

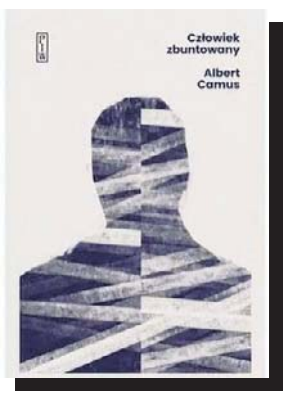
Albert Camus uchodził zasadniczo za człowieka dość spokojnego i może dlatego tematem „Człowieka zbuntowanego”, swojego eseju z 1951 r., uczynił buntowników europejskich na przestrzeni wieków.

Ale nie chodzi tu o szaleńców-rewolucjonistów, ale o tych, którzy dokonali buntu w sposobie myślenia o rzeczywistości. Epikur sąsiaduje tu z Lukrecjuszem, markiz de Sade z Heglem, a Fiodor Dostojewski z Nietzschem i André Bretonem.

„Bunt ludzki w swoich formach wysokich i tragicznych jest może tylko ciągłym protestem przeciw śmierci, szaleńczym oskarżeniem losu, który określa powszechna kara śmierci. We wszystkich napotkanych przypadkach protest zawsze zwraca się ku temu, co w świecie jest dysonansem, zmąceniem, co zrywa ciągłość” – wywodzi Camus.

Po czym cierpliwie analizuje owe postaci i ruchy kontrkulturowe w zachodniej myśli i sztuce, zwracając uwagę na znaczenie w ogólnym rozwoju myśli rewolucyjnej i filozoficznej.

„Zbuntowany – konkluduje – nie domaga się życia, ale racji życia. Odrzuca logikę śmierci. Jeśli nic nie trwa, jeśli nie ma żadnych usprawiedliwień, śmierć pozbawiona jest sensu. Walczyć ze śmiercią znaczy więc żądać sensu życia, walczyć o regułę i jedność”.



Albert Camus, „Człowiek zbuntowany”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 59 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Kinga Rusin

Spełniła urodzinowe życzenia

Po małżeństwie celebrytki z Tomaszem Lisem zostały jej dwie córki – starsza Pola, która zajmuje się dziennikarstwem sportowym, oraz młodsza Iga, która zasłynęła jako reżyserka filmów dokumentalnych. W minionym tygodniu Rusin opublikowała w mediach społecznościowych serię zdjęć z wyjazdu do Aten. Pojechała tam z Polą, która w antycznym mieście celebrowała trzydzieste urodziny. Oprócz kilku wspólnych kadrów, celebrytka podzieliła się też nagraniem, na którym jej starsza córka siedzi w restauracji. Przed nią leży na stole deser z bitą śmietaną i urodzinową świeczką. „Miało być słońce, miało być ciepło, miało być zwiedzanie i dużo czasu na rozmowy. Zamówione, dostarczone. Takie życzenia urodzinowe spełniam z największą radością” – napisała Rusin.

Anna Lewandowska

Ma milion nowych pomysłów

Celebrytka od kilku miesięcy stara się zadomowić za oceanem: nie tylko stworzyć przytulną przystań dla swych najbliższych, ale też rozkręcić swoje biznesy. I idzie jej coraz lepiej. „Słyszałam przez ostatnie miesiące: »Będzie ciężko połączyć życie między USA a Europą i dopilnować wszystkich projektów«. I wiecie co? Może i tak. Ale nikt nie mówił, że wyzwania mają być łatwe. Właśnie dlatego satysfakcja na koniec dnia jest bezcenna!” – napisała na Instagramie. Ale podkreśliła, że wiele dają jej regularne wizyty w Hiszpanii: „Powroty do Barcelony zawsze mają w sobie jakąś niesamowitą energię! Ostatnio dzieje się naprawdę dużo: treningi, spotkania, sesje, eventy, audyty, klienci... i milion nowych pomysłów w głowie”.

Andrzej Duda

Nie przekracza prędkości w nowym aucie

Jakiś czas temu media poinformowały, że były prezydent kupił sobie używane auto – sportowy kabriolet Porsche Boxster S z 2013 roku. Nie był to jakiś wyjątkowo drogi nabytek, bo wyliczono, iż zapłacił zań ok. 150-160 tys. zł. Teraz wątek motoryzacyjny powrócił w wywiadzie, którego Duda udzielił Bogdanowi Rymanowskiemu. – Zrobiłem sobie wielką przyjemność, co tu kryć. Bardzo się z tego cieszę. Ale staram się być ostrożnym kierowcą i nie przekraczać prędkości. Mam taką przyjemność z jazdy. To jest kabriolet, więc właściwie tylko dlatego go kupiłem, że jest takim kabrioletem, według mnie bardzo ładnym. Słabość, bym powiedział. Trochę wstyd, trochę się uśmiecham – przyznał Duda. Dodał przy tym, że wsiadając za kierownicę Porsche, jeździ nim bez przysługującej mu ochrony. Jako były prezydent ma bowiem prawo odstąpić od niej w razie chęci. – Wtedy jestem jak normalny obywatel. Czasem z tego korzystam – podkreślił.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Kinga Rusin spędziła swoje urodziny w słonecznych Atenach, gdzie przebywała wraz z córką Polą

Alicja Bachleda-Curuś

Chciała uchronić siebie od mediów

Aktorka wyjechała za ocean, mając zaledwie dziewiętnaście lat, aby studiować w Lee Strasberg Theatre and Film Institute w Nowym Jorku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy” zdradziła, co było głównym powodem tej odważnej decyzji. – W jakimś stopniu mój wyjazd do Stanów spowodowany był chęcią ucieczki od ogromnego, będącego dla mnie ciężarem zainteresowania, jakie wybuchło po premierze „Pana Tadeusza”. Chciałam uchronić od tego i siebie, i swoją rodzinę. To były początki zawodu paparazzi. To, do czego posuwali się fotoreporterzy pragnący zrobić mi zdjęcia, było niebywałe. Siedzieli na drzewach, gonili mnie, gdy chciałam wsiąść do pociągu. Miałam wtedy czternaście lat i nie rozumiałam, dlaczego tak za mną biegają. Czułam się jak na polowaniu – wyznała w magazynie.

Grzegorz Damięcki

Ma cudowny nastrój z nową partnerką

Po rozwodzie z Dominiką Laskowską w zeszłym roku popularny aktor coraz częściej był widywany z koleżanką po fachu – Marianną Schejbal. Paparazzi przyłapali ich nieraz podczas wspólnych wypadów na miasto, ale żadne z nich nie odnosiło się do spekulacji, iż są razem. Informator „Super Expressu” zdradził wówczas: Magda jest teraz wielkim oparciem dla Grzegorza. Wysłuchuje jego rozterek dotyczących wychowywania dzieci, problemów, jakie generuje rozstanie z byłą żoną. Ale nie poucza, nie umoralnia, tylko cierpliwie słucha, co on ma do powiedzenia, bo wie, że takie wygadanie się przynosi mu ulgę – mówił. W minioną niedzielę z okazji 59. urodzin aktora na jego Instagram trafiło pierwsze wspólne zdjęcie z nową partnerką. Z fotografii wynika, że para spędziła ów dzień razem. Damięcki opatrzył ją krótkim podpisem: „W cudownym nastroju”.

Ewa Minge

Pokazała długie nogi na tle panoramy miasta

W minioną niedzielę Ewa Minge podzieliła się na Instagramie fotką, do której zapozowała ubrana w czarne spódnico-spodenki, zestawione z marynarką oraz szpilkami w tym samym kolorze. Projektantka wyeksponowała długie nogi, wyginając się na tle panoramy Warszawy. W opisie zdjęcia zasugerowała, że spodziewa się, iż spotka się ono z komentarzami w stylu „W tym wieku to nie wypada”. I stwierdziła: „Bardzo mnie ciekawi, kto prowadzi ten kalendarz. I dlaczego żadna z nas nie dostała go do akceptacji. Kobieta pokazuje kolano i natychmiast zbiera się komisja. Czy odpowiednio do wieku? Czy dostatecznie elegancko? Czy dorosłym dzieciom nie będzie wstyd? Tyle troski o kawałek cudzej nogi. Gdybyśmy z podobnym zaangażowaniem interesowali się tym, czy ta kobieta jest szczęśliwa, mielibyśmy całkiem przyjemny świat” – podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła skrywa odpowiedź, której szukasz. Horoskop dzienny wróży, że poznasz ją, gdy zapadnie zmrok.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cichy szept losu dotrze do Ciebie niespodziewanie. Horoskop na dziś radzi uważnie odczytać jego treść.

Baran (21.03 - 19.04)
W cieniu kryje się wskazówka. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że przypadkowe spotkanie odkryje pewien sekret.

Byk (20.04 - 20.05)
Księżyc wzmocni intuicję. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać przeczuciu, nawet jeśli zaskoczy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Tajemnicze spojrzenie skieruje Cię ku nowej drodze. Horoskop na dziś podpowiada, by nie ignorować znaków losu.

Rak (22.06 - 22.07)
To, co ukryte, zacznie wychodzić na światło. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by zachować spokój oraz rozwagę.

Lew (23.07 - 22.08)
Niewidzialna nić połączy wydarzenia. Horoskop dzienny zapowiada, że odpowiedź znajdziesz bliżej niż myślisz.

Panna (23.08 - 22.09)
Sekret długo skrywany odsłoni fragment prawdy. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie zdradzać wszystkich myśli.

Waga (23.09 - 22.10)
Tajemniczy zbieg okoliczności wskaże kierunek. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by podążać bez lęku naprzód.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Cień przeszłości przypomni o ważnej sprawie. Horoskop dzienny mówi, że dostrzeżesz jej ukryte znaczenie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Noc przyniesie inspirację niczym zagadkowy sen. Horoskop na dziś stanowczo radzi zachować ją dla siebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Echo dawnych marzeń powróci niespodziewanie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że odkryjesz sens pewnego znaku.

eprasa.pl c6f944d043

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
biblia / pośrednik handlowy
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc"
rodzaj literacki
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator
część stolicy Węgier
przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka
język powieści
święta księga z surami
pęta, kajdany
duży antałek / rozsądek
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo
kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą
pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi
jednostka długości / legendarny polski król
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda"
naczynie na żurek
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce
„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu
tnie kłody na deski
szczyt do zdobycia / dawny wojenny statek żaglowy
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności
azjatycki pojazd
stu-złotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka
wznoszenie willi
paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad
konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wyworzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów
uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki
narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja
kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA
miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników
Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka
filmowy agent 007
czeska ciężarówka
rywal firmy Adidas
dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0110990366

Przy sobocie...
rozwiązuję
krzyżówki
i rozwijam umysł

Nowe wydanie sobotnie „Głosu Dziennika Pomorza" już jutro. Zapraszamy do lektury

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

eprasa.pl c6f944d043

SKOKI NARCIARSKIE

Maciej Maciusiak: – Jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski

Najbliższe – piątek, sobota i niedziela. Norwegia, Lillehammer, nieco ponad dwie godziny jazdy autem na północ od stołecznego Oslo. Właśnie tutaj, na miejscowej „Lysgårdsbakken" (HS140) rusza 48. edycja Pucharu Świata w skokach narciarskich. Rozpoczniemy od konkursu drużyn mieszanych, po czym odbędą się zmagania indywidualne.

Trener kadry skoczków narciarskich – Maciej Maciusiak nie kryje, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty – mówi. – Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy PŚ, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu.

Ostatni etap przygotowań zawodnicy spędzili na skoczniach w Zakopanem i Wiśle.

– Oba obiekty były bardzo dobrze przygotowane – wyjaśnia Maciusiak. – Trenowaliśmy na torach lodowych, z najazdem dokładnie takim samym jak na większości skoczni w PŚ. Zawodnicy lądowali na igelicie. W Lillehammer będzie inaczej, bo tam tory najazdowe są śniegowe. Tu jest troszeczkę różnica, ale myślę, że wszystko powinno być pod kontrolą. Ze sprzętem również problemów nie było.

Po konsultacji w Wiśle Maciusiak ogłosił skład reprezentacji na zawody w Lillehammer. Znaleźli się w niej: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Jakub Wolny.

Czy szkoleniowiec długo namyślał się przy wyborze zawodników?

– Wahania na pewno były – twierdzi otwarcie. – Czterech skoczków już wcześniej wybraliśmy, a w ostatnim sprawdzianie w Wiśle do dwóch ostatnich miejsc kandydowało jeszcze czterech: Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł. Postawiliśmy na Dawida i Jakuba. Decydowała wyłącznie forma sportowa.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Doświadczenie i wiedza Dawida Kubackiego mogą tylko pomóc Kacprowi Tomasiakowi

TENIS

Potop szwedzki w żeńskim wydaniu. W weekend mogą być ciężkie boje

Paweł Wiśniewski

Za nami oficjalne losowanie meczu Polska – Szwecja, który odbędzie się w ramach prestiżowych rozgrywek tenisowych Billie Jean King Cup. Przez dwa najbliższe dni nasze panie rywalizować będą w Hali Mistrzów we Włocławku. Zwycięzczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata.

Poza składem, z różnych przyczyn, znalazło się aż pięć najwyżej notowanych Polek: Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette, Magdalena Fręch i Katarzyna Kawa. W obliczu tylu absencji liderką reprezentacji Polski jest sklasyfikowana na 144. w rankingu światowym Martyna Kubka.

– Bycie liderką kadry to dla mnie duży przeskok – wyjaśnia Kubka. – Wiem, że to efekt nieobecności kilku zawodniczek, ale ten sezon był udany i bardzo się z niego cieszę. Chcę się sprawdzić w nowej roli.

Skład Polek uzupełniają Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i Gina Feistel.

W tym sezonie liderka Szwedek, Kajsa Rinaldo Persson, triumfowała w zawodach ITF W50 w Quebec City. Przed rokiem zwyciężyła w Bytomiu w turnieju ITF W50.

Piątek: Gina Feistel – Kajsa Rinaldo Persson (godz. 17.00) i Martyna Kubka – Caijsa Hennemann.

Sobota: Weronika Falkowska/Martyna Kubka – Caijsa Hennemann/Lisa Zaar (godz. 13.00), Martyna Kubka – Kajsa Rinaldo Persson, Gina Feistel – Caijsa Hennemann.

Transmisje w Polsat Sport 2.

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku prezes PZPN gra jeszcze na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem piłkarskiej reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni – po nieudanym barażu o amerykański mundial – rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie – i szczęśliwie – utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w 6 meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce jeszcze przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji zapoznać się z raportem przygotowanym przez (ludzi) selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się w społeczne nastroje dotyczące przyszłości i personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach. Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie – nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim" wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma – usprawiedliwione – ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów nasz zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął. 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek" udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach" Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż 6. W pokonanym polu na „własnych śmieciach" zostawiły nas nawet takie „potęgi", jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym w Warszawie, ale też – rewanże – na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć, że z wyjazdów przywieziemy okrągłe 0? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica" średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie (2,13 vs. 0,75). Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem – i generalnie człowiekiem – nietuzinkowym; już wiemy, że Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica", i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu – albo przez którego – Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył" sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy" jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu – jest jedyny i niepowtarzalny – ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to – z całą pewnością – już nie na własnych zasadach. Bo ten czas bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował" aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca" dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo" powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera – zwłaszcza jesienią – mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

eprasa.pl c6f944d043